Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nakład drugi po konfiskacie

Cena numeru 20 gr

Rok XVIII. Wilno Poniedziałek 10 Grudnia 1934 r. Nr 335-a

DZIENNIK WILEŃSKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno. Mostowa Nr. 1. Telefon Redakcji, Administracji i Drukarni 12-44.
Redakcja przyjmuje od 10 - 12 i od 13 - 14, wieczorem od godz. 20-ej. Rękopisów, niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.
Administracja czynna od g. 9 - 20, w niedziele i święta od g. 12 - 13.
„Dziennik Wileński" wychodzi codziennie
Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.187.

PRENUMERATA mies. z odnoszeniem i przesyłką pocztową zł. 3 gr. 50, zagranicą zł. 7.
OGŁOSZENIA: Za wiersz milim. 1-szpalt. w tekście 40 gr. (zamiejscowe 60 gr.) przed tekstem 30 gr. (zam. 40 gr.), za tekstem 12 gr. (zam. 15 gr.), cyfrowe i tabelaryczne 25% drożej. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Komunikaty instyt. społecz. za wiersz tekstu 30 gr. Układ ogłoszeń przed tekstem i w tekście 6-cio szpalt., za tekstem 12-tu szpalt. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Zapowiedź nowych wyborów.

Liczne organy prasowe stołeczne i prowincjonalne z okazji wznowienia sesji sejmowej zaznaczają, że w całym kraju czuć już nastrój przedwyborczy. Niewiadomo wprawdzie czy wybory odbędą się na wiosnę, czy na jesieni, ale, że rok 1935 będzie rokiem wyborów, to już nie ulega wątpliwości.

Najwięcej interesuje się przyszłemi wyborami konserwatywny odłam sanacji. Wybory będą miały dla nich decydujące znaczenie. Czy sanacja zechce się przy tej sposobności pozbyć konserwatystów, czy utrzyma się BB, czy powstanie jakiś nowy prorządowy twór polityczny — oto pytania, które dręczą konserwę.

Konserwatyści świadomi są doskonale swoich wpływów i walorów. Wiedzą, jaką rolę odgrywali a częściowo dziś jeszcze odgrywają w sanacji; wiedzą też znakomicie, że pozostawieni sami sobie zostaną poprostu w życiu politycznem Polski unicestwieni. Dlatego ciągle tłomaczą sanacji, że są dla nich niezbędni i dlatego chcą koniecznie utrzymać BB, w którego ramach zawsze zmieścić się mogą.

Niewątpliwie konserwatyści, a zwłaszcza ich organ „Czas", rozumieją, że taki twór polityczny, jak BB. nie może być trwały. Kilkoletnie jego istnienie dowodło, że albo się go przekształci, albo musi on się rozlecieć. „Czas" oczywiście woli, aby się przekształcił

Ostatnio organ konserwatystów poświęcił znowu tej sprawie artykuł wstępny.

Nie wiemy — pisze „Czas" — jak kierownicy BB. wyobrażają sobie swoją akcję wyborczą. Ale na marginesie miarodajnych decyzyj, którym oczywiście się lojalnie podporządkujemy, niech nam będzie wolno wypowiedzieć parę uwag.

Jesteśmy zwolennikami śmiałego wypowiadania naszego zdania. Poplecznicy prasowi, zawsze kryjący się ze swojem zdaniem, redagujący artykuły, jak noty dyplomatyczne, pour cacher la pensée jak mawiał Talleyrand, są djablo mało warci. To też chcemy powiedzieć parę słów o tem, jak wyobrażamy sobie przyszłą kampanję wyborczą BB.

Następnie wypowiedziawszy pod adresem marsz. Piłsudskiego i „pułkowników", spory szereg dworów i wykonawszy wiele reweransów, „Czas" oświadcza:

Ale o ile autorytet Marszałka i pułkowników — każdy na innej kondygnacji — stoi wysoko, o tyle byłoby łudzeniem siebie wmawianie, że wielkim jest prestige reprezentacji parlamentarnej BB, o ile chodzi o przeciętnego posła czy senatora. Bierność, apatja, a nieraz co gorsza służalstwo i brak charakteru wielu z pośród naszych parlamentarzystów pozbawiły wielu z nich wszelkiego autorytetu nietylko w społeczeństwie, ale nieraz i wśród najbliższych współpracowników politycznych. Nie chcemy przytem rzucać kamieniem w lewicę B. B. Chętnie — o jakżeż chętnie! — przyznajemy przytem, że i na prawicy BB. nie brak parlamentarzystów, którzy w pełni zasłużyli sobie, by pójść ad patres, by przejść na skromną emeryturę zapomnienia.

Powyższa — dość surowa — charakterystyka reprezentacji parlamentarnej BB. została zaostrzona jeszcze przez „Czas" dodaniem charakterystyki tych cech, które zdaniem „Czasu" — powinien posiadać każdy poseł.

W sejmie nie potrzeba geniuszów, nadludzi, nadministrów, Solonów. Trzeba tylko ludzi porządnych, rozsądnych, owianych troską o dobro publiczne, poważnych, spokojnych, dających pewną gwarancję rzetelnej pracy.

Z dalszych wywodów widać, że konserwatystom najbardziej obrzydło uprawiane przez sanację stawanie na baczność przed każdym rozkazem.

Jeżeli BB. chce mieć lepszą ekipę parlamentarną w przyszłym sejmie, jak obecnie... to musi dać posłom pewien zakres niezależności, pracy i „wyżycia się". Niech to będzie zakres choćby jak najmniejszy, ale niech poseł wie, że w tym zakresie nie jest on automatem, maszyną do głosowania, lecz może mieć własne zdanie i własny pogląd. Można posłowi powiedzieć: panie, nie będzie się pan mieszał do polityki zagranicznej. Zgoda. Nie będzie się pan wtrącał do polityki wewnętrznej rządu. Zgoda. Ale poseł musi mieć pewną dziedzinę, w której obowiązuje zasada „wolno Tomku w swoim domku". Niech ta dziedzina będzie ograniczona choćby tylko do budżetu i podatków, ale niech tutaj poseł rozporządza autonomją. Stan obecny, w którym referaty budżetowe są pisane nieraz przez referentów ministerjalnych, w którym referenci budżetowi nieraz rezygnują całkowicie z jakiegokolwiek własnego zdania — ten stan nie zachęca nikogo, miłującego własny honor i własną powagę, do ubierania się w mandat poselski.

Wszystkie wyżej podane myśli zostały już wielokrotnie wypowiedziane na łamach pism opozycyjnych. Z charakteru reprezentacji parlamentarnej BB. zdaje sobie doskonale sprawę cały kraj Wszyscy wiedzą, że koncepcja BB, a jednocześnie posiadanie przez niego większości w Sejmie zlikwidowały nastrój, przewidziany przez Konstytucję.

Uwagi „Czasu" tylko dlatego są znamienne, że pochodzą z tamtej strony, że świadczą o przejrzeniu, o spostrzeżeniu niebezpieczeństw, grożących życiu publicznemu Polski.

Ale uwagi „Czasu" nie będą miały prawdopodobnie echa. BB. bez stawania na baczność byłoby tworem zgoła zbytecznym.

Skarga jugosłowiańska w Radzie Ligi Narodów

GENEWA (Pat). W dniu 8-go grudnia Rada Ligi Narodów dyskutowała nad skargą jugosłowiańską.

PRZEMÓWIENIE MIN. LAVALA.

Pierwszy przemawiał minister Laval. Oświadczył on, że **Francja stoi u boku Jugosławji** i zaznaczył, że przez zabójstwo króla Aleksandra — Zjednoczyciela próbowano trafić w jego dzieło, a jednocześnie uderzyć w pokój. Od Rady Ligi zależy, aby pokój nie znalazł się w niebezpieczeństwie. Jugosławja nie próbowała wymierzyć sobie sprawiedliwości, jak to uczynił inny naród przed 20 lat, lecz zwróciła się do Genewy.

W sprawie, czy działalność emigrantów jugosłowiańskich mogła rozwijać się na Węgrzech bez wiedzy władz węgierskich, min. Laval przypomniał, że rząd węgierski obiecał rządowi jugosłowiańskiemu czujność władz węgierskich i zaznaczył, że można conajmniej twierdzić, że **niektóre władze węgierskie nie wykazały nakazanej im czujności.** Francja pragnie, aby udzielone było zadośćuczynienie, którego wymaga sprawiedliwość tak, aby mogło nastąpić pojednanie.

Jednocześnie trzeba zająć się przyszłością, kierując się zasadami paktu Ligi, którego jeden z artykułów nakazuje szanowanie integralności terytorjalnej, niepodległości polityki członków Ligi. Nie chodzi tu o ograniczenie prawa azylu, ale to prawo nie jest do pomyślenia bez zobowiązań zarówno ze strony osób, które z niego korzystają, jak i ze strony państw. Trzeba dokonać nowej reglamentacji międzynarodowej i zapewnić skuteczną walkę ze zbrodniarzami politycznymi w skali międzynarodowej. Rząd francuski zastrzega sobie przedstawienie konkretnych propozycyj w tej dziedzinie.

Po przemówieniu min. Lavala zabrał głos **delegat włoski baron Aloisi,** który oświadczył, że opinja świata, której Liga Narodów jest organem, wyda sprawiedliwy wyrok, czyniący zadość poczuciu prawdy narodom.

PRZEMÓWIENIE DELEGATA POLSKI, MIN. KOMARNICKIEGO.

Delegat Polski minister Komarnicki podkreślił na wstępie doniosłość rozpatrywanej sprawy, która powinna być rozważana w duchu objektywizmu i spokoju.

Minister Komarnicki oświadczył, że Polacy żywią głęboką sympatję dla ludu jugosłowiańskiego, że cała Polska głęboko odczuła niezmierny ból Jugosławji, która w ohydnym zamachu utraciła okrytego chwałą króla. Polacy rozumieją oburzenie, jakie ogarnia naród jugosłowiański w obliczu tej zbrodni, potępionej z odrazą przez jednomyślną opinję cywilizowanego świata. Mówiąc o stracie, jaką poniosła Francja przez tragiczną śmierć wielkiego francuskiego męża stanu Barthou, mówca oświadczył, że Polska przyłącza się z całem sercem do wielkiego bólu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego kraju.

W dalszym ciągu przemówienia minister Komarnicki zaznaczył, że uczucia przyjaźni wiążą również Polaków i z drugą stroną konfliktu, to jest z Węgrami. Polacy, opierając się na 1000-letniem doświadczeniu stosunków między narodem polskim i węgierskim, nauczyła się wysoko cenić Węgrów i nigdy nie wątpić w uczucia honoru i godności narodowej tego szlachetnego narodu.

W obliczu tak drażliwej sprawy między dwoma zaprzyjaźnionemi narodami, musimy zachować cały objektywizm i zbadamy fakty i okoliczności, które zostały tu przedstawione bez żadnego uprzedzenia i bez chęci przesądzania w czemkolwiek stanowiska Rady Ligi.

Pragnąc wtrącić, że nie leży w moim zamiarze odwrócić uwagę Rady od spraw figurujących na naszym porządku obrad, jednakże wobec tego, że w jednem z przemówień wygłoszonych wczoraj wspomniana została sytuacja interesująca specjalnie mój kraj, uważam za swój obowiązek wypowiedzieć kilka uwag na ten temat. Fakt, że mój rząd nie uważał za wskazane przedstawić tej sytuacji opinji międzynarodowej, nie oznacza, że nie miałby on do sformułowania poważnych zarzutów. Sytuacja ta była przedmiotem w ciągu wielu lat licznych interwencyj dyplomatycznych z naszej strony. Dopiero po ohydnym mordzie, popełnionym na osobie jednego z naszych największych patrjotów i mężów stanu, ministrze Pierackim, otrzymaliśmy pewne zadośćuczynienie, polegające na wydaleniu pewnej liczby terorystów. Sam fakt, że rząd, o który chodzi, zastosował się do naszych żądań, dowodzi słuszności naszych poprzednich interwencyj. Przyjmuję do wiadomości zasady sformułowane we wczorajszem oświadczeniu i pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że zasady te będą zawsze stosowane.

MOWA LITWINOWA.

W dalszym ciągu debaty w Radzie Ligi Narodów przemawiał komisarz Litwinow. Oświadczył on, że Jugosławja oddała usługi, zwracając uwagę na zagadnienie teroryzmu. Mówca zaznaczył, że teroryzm dobrze był znany w poprzedniej Rosji, gdzie ówczesne partje rewolucyjne uprawiały przy jego pomocy walkę z caratem. Dzisiejszy teroryzm służy ideom reakcjonistycznym, które skazane są na zagładę przez historję. Charakterystyczną cechą dzisiejszego teroryzmu jest to, że zamachy przygotowują się zagranicą i że finansowane są one z zewnątrz. Teroryzm często praktykowany jest jako środek polityczny i z tego powodu Rada Ligi winna się nim zająć, gdyż stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju.

W końcu Litwinow zaznaczył, że gdyby pokój opierał się na solidnych podstawach, Liga Narodów nie musiałaby się zajmować teroryzmem. Koniecznem jest, aby Liga zmniejszyła liczbę możliwości zagrożeń pokoju.

Następny mówca **delegat W. Brytanji, Eden,** oświadczył, że sprawę może badać z jaknajwiększym objektywizmem, gdyż jego kraj nie jest w niej specjalnie zainteresowany. Dalej zaznaczył, że w zakresie nadużywania praw azylu pożądane jest ujednostajnienie prawodawstwa. Kontrola cudzoziemców i traktaty o ekstradycję bardzo się różnią w poszczególnych krajach. Wysiłki Ligi Narodów mogą być uwieńczone powodzeniem wówczas, gdy wszyscy postarają się zachować umiar.

Dalsza dyskusja została odłożona do poniedziałku. Przewidywane są repliki stron.

Dzień niedzielny w Genewie.

GENEWA (Pat). Mimo niedzielę, panowało dziś w Genewie duże ożywienie. W ciągu całego dnia odbywały się między delegatami rozmowy, które przeciągnęły się do późnego wieczora. Laval przyjął popołudniu Jewticza i Politisa, podczas gdy Aloisi konferował z Kanyą. Popołudniu długo rozmawiali Laval i Aloisi, poczem Aloisi przyjął Kanyę. Wieczorem Laval konferował z Edenem i Beneszem. Przedmiotem tych rozmów jest sytuacja, jaka wytworzyła się po dwudniowej debacie nad skargą jugosłowiańską.

Sytuację uważają za zagmatwaną i delikatną.

Podczas gdy Jugosławja i pozostałe kraje M. Ententy w oparciu o Francję domagają się, aby Rada w tej czy innej formie uznała, że władze węgierskie ponoszą pewną odpowiedzialność w związku z zamachem marsylskim i akcją terorystyczną przeciwko Jugosławji, Węgry, poparte przez Włochy, przeciwstawiają się tej tendencji w sposób najbardziej stanowczy **W tych warunkach osiągnięcie kompromisu i znalezienie formuły, która mogłaby uzyskać konieczną jedność, jest niezmiernie trudne.** W kołach delegacji francuskiej i włoskiej **przeważały dziś nastroje pesymistyczne.**

Sprawa wysiedlania Węgrów z Jugosławji.

LONDYN (Pat). **Reuter donosi z Białogrodu, że minister spraw wewnętrznych polecił natychmiast zaprzestać wysiedlania obywateli węgierskich,** nawet tych, których zezwolenie na pobyt w Jugosławji już wygasło. Większość wydaleń przypisują tu zbyt gorliwemu stosowaniu ustawy o cudzoziemcach przez władze miejscowe.

Kłopoty finansowe Włoch.

RZYM (Pat). Włoska rada ministrów uchwaliła na sobotniem posiedzeniu na wniosek ministra finansów kilka doniosłych projektów ustaw, mających na celu obronę lira, a wprowadzających centralizację obrotu dewizami zagranicznemi, która pociągnie za sobą zaostrzenie reglamentacyj dewizowych.

Pierwsza ustawa nakazuje wszystkim bankom, bankierom, przedsiębiorstwom i osobom prawnym, mającym obywatelstwo włoskie oraz siedzibę we Włoszech lub posiadłościach kolonjalnych Włoch, scedować państwowym instytucjom i na żądanie sprzedać i przekazać tym instytucjom wszystkie swoje wierzytelności wobec zagranicy Wierzytelności płynne zapłacone będą wedle ceny, która będzie ustalona.

Cesja tych wierzytelnosci musi być dokonana za pośrednictwem Banku Włoch w ciągu 10 dni, licząc od 8 b. m.

Ustawa nakazuje ponadto wszystkim obywatelom włoskim, mieszkającym we Włoszech, zadeklarować Bankowi Włoch swoje wierzytelności wobec banków i przedsiębiorstw, mających siedzibę poza Włochami i ich posiadłościami kolonjalnemi. Obywatele, banki, stowarzyszenia i osoby prawne, mające obywatelstwo włoskie, zobowiązane są zadeklarować papiery zagraniczne i włoskie emitowane zagranicą, które znajdują się w ich posiadaniu, lub które oni zdeponowali zagranicą. Deklaracje te mają być złożone do dnia 31. XII. r. b. pod groźbą poważnych kar.

Zebranie Stronnictwa Narodowego.

W sobotę w sali Konserwatorjum Muzycznego przy ul. Końskiej odbyło się wielkie zebranie polityczne zorganizowane przez Stronnictwo Narodowe.

Zebranie, jak zwykle wywołało wielkie zainteresowanie w szerokich sferach społeczeństwa wileńskiego. Na sali zebrało się około 600 osób z najrozmaitszych warstw społecznych.

Zgromadzenie zagaił i przewodniczył poseł prof. dr. W. Komarnicki. Referat polityczny wygłosił prezes Parlamentarnego Klubu Narodowego prof. dr. Roman Rybarski na temat: „Gospodarstwo a prawo".

Referat wygłoszony przez wybitnego uczonego ekonomistę odznaczał się głębokiem, fachowem, znawstwem przedmiotu, a równocześnie wypowiedziany był w formie popularnej, to też znalazł żywy oddźwięk wśród zebranej publiczności. Przemówienie było kilkakrotnie przerywane gorącymi oklaskami.

Na wstępie prelegent zobrazował obecną sytuację gospodarczą w Polsce, która przedstawia się opłakanie. Ten stan rzeczy nie może być wytłómaczony wyłącznie kryzysem światowym, Polska bowiem ze względu na swą strukturę gospodarczą, ma wszelkie warunki na to by kryzys nie był tu odczuwany tak dotkliwie, jak w krajach o bardziej rozwiniętym kapitalizmie. Tymczasem jest w Polsce gorzej. Czasowa poprawa światowej sytuacji gospodarczej w roku 1933 nie odbiła się na sytuacji w Polsce.

Sfery rządzące ograniczają walkę z kryzysem głównie do obietnic. Na wiosnę się obiecuje, że będzie lepiej w jesieni, a w jesieni, że będzie lepiej na wiosnę. Do tego już społeczeństwo się przyzwyczaiło. Tymczasem w roku bieżącym bezrobocie zwiększyło się o 14.000 osób.

Poprawa stanu gospodarczego uwarunkowana jest zmianą obecnego systemu polityki gospodarczej. Jedną z największych bolączek gospodarstwa naszego jest to, że wskutek przerostu funkcji państwa zbyt wiele jest osób utrzymywanych przez państwo. W urzędach, bankach i zarządach przedsiębiorstw państwowych, samorządowych i ubezpieczeń społecznych uposażenie ze skarbu państwa łącznie z emerytami pobiera miljon osób. Licząc, że każda z tych osób ma przeciętnie na utrzymaniu jeszcze 2 osoby z rodziny, można wnioskować, że aż trzy miljony obywateli w Polsce, czyli dziesiąta część całej ludności żyje z pieniędzy, na które się składają podatki i inne daniny publiczne reszty obywateli. Jest to ciężar zbyt duży dla biednej Polski.

Nic się nie robi dla zmiany tego stanu rzeczy w kierunku dodatnim. Przeciwnie państwo coraz bardziej rozszerza swoją działalność w zakresie bezpośrednio wchodzącym do właściwych jego zadań. Jaskrawym przykładem jest objęcie przez państwo największej fabryki włókienniczej Scheiblera i Grohmana w Łodzi. Fabryka ta, wskutek złej organizacji, zbankrutowała i banki państwowe przejęły ją za długi. Zamiast zająć się reorganizacją zapewniającą rentowność, utworzono obszerny aparat administracyjny, w którym zasiedli suto opłacani emerytowani pułkownicy i majorowie, świeżo kreowani na znawców przemysłu włókienniczego. Przedsiębiorstwo w dalszym ciągu będzie przynosiło straty, które opłacać będą podatnicy.

Dalej prelegent podkreślił łączność gospodarki z prawem. Życie gospodarcze wymaga stałości stosunków prawnych. U nas tego niema. Mamy coraz to nowe ustawy podatkowe, a co jeszcze gorsze to, że nowe ustawodastwo jest często sprzeczne z zasadami prawa cywilnego, jak niektóre ustawy oddłużeniowe, wreszcie to, że ustawy są przeważnie tylko ramowe i w istocie dają nieograniczone pełnomocnictwa administracji.

Po przemówieniu prof. Rybarskiego, zabrał głos w sprawach organizacyjnych prof. Komarnicki, poczem zebranie zamknął.

Otwarcie kościoła oo. Franciszkanów.

Oficjalnem otwarciem kościoła O. O. Franciszkanów pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. zakończyły się wczoraj odbywające się tam od ubiegłego czwartku uroczystości, zorganizowane przez zakon w związku z przekazaniem mu przez państwo tej świątyni.

Końcowe uroczystości odbyły się nadzwyczaj uroczyście przy udziale licznego duchowieństwa oraz władz państwowych i samorządowych, przybyłych na czele z pp. wicewojewodą Jankowskim i prezydentem Maleszewskim.

W kilka minut po wpół do dziesiątej przybył J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita. Zebrani przed kościołem O. O. Franciszkanie, przybyli goście i olbrzymie tłumy ludności powitali Arcypasterza. Wkrótce po tem wprowadzono Arcypasterza procesjonalnie do kościoła. O godz. 10 zrana J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita w otoczeniu licznego duchowieństwa rozpoczął pontyfikalną Mszę św. Podczas Mszy O. Franciszkanin ks. Norbert wygłosił piękne kazanie okolicznościowe.

Msza św. skończyła się po godz. 11-ej. Kościół został oficjalnie otwarty.

Po zakończeniu uroczystości O.O. Franciszkanie w swojej siedzibie podejmowali skromnym obiadem Arcypasterza, duchowieństwo i gości zaproszonych. Przy stole wygłoszono kilka przemówień. Między innemi zabierał głos J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita, dając jeszcze raz wyraz wielkiej radości z powodu otwarcia świątyni Franciszkańskiej.

VIII zjazd żołnierzy ociemniałych.

W dniu 7 b. m. odbył się w Wilnie 8 zrzędu zjazd członków Związku Ociemniałych Żołnierzy Rzplitej Polskiej. Przybyli nań delegaci z wszystkich większych miast kraju. Zjazd rozpoczęło nabożeństwo w Ostrej Bramie, celebrowane przez J. E. ks. Arcybiskupa-Metropolitę, w którem wzięli udział, oprócz delegatów, przedstawiciele władz, zarówno administracyjnych jak i samorządowych i delegaci pokrewnych organizacyj.

Z Ostrej Bramy uczestnicy zjazdu udali się pochodem na cmentarz Rossę. Tam złożyli wieniec na grobie poległych żołnierzy.

W południe w Izbie Przemysłowo-Handlowej otwarto obrady zjazdu, którym przewodniczył gen. Żeligowski, a które zaszczycili swoją obecnością J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita, wicewoj. Jankowski i inni.

Sprawozdania zarządu głównego i poszczególnych zarządów lokalnych, przedłożone podczas obrad, wykazały, że Związek skupia ponad 700 członków. Działalność jego zaś przejawia się przedewszystkiem w administrowaniu hurtowniami wyrobów monopolowych, w niesieniu pod różnemi postaciami pomocy samym członkom i ich rodzinom. W tym celu związek organizuje letniska, a wkrótce za posiadane 40 tys. zł. przystąpi do budowy własnego domu kuracyjnego.

Wieczorem odbyła się akademja, na której przybyli delegaci złożyli hołd ziemi Wileńskiej. Uroczystości zakończył wspólny bankiet, wydany w hotelu Georges'a.

Porozumienie francusko-sowieckie.

MOSKWA Pat. Ambasada francuska w Moskwie komunikuje, że trwające od 4 b. m. rokowania francusko-sowieckie zakończyły się sporządzeniem protokułu podpisanego w obecności ambasadora Francji przez ministra handlu Marchandeau i komisarza handlu zagr. Rozenholca.

Hitlerowcy na Litwie.

KRÓLEWIEC (Pat). „Lietuvos Aidas" i „Lietuvos Žinios" donoszą, że organa bezpieczeństwa aresztowały członków tajnej organizacji hitlerowskiej w Kownie i skonfiskowały wielce obciążający materjał. Na podstawie znalezionych materjałów stwierdzono, że w lecie 33 r. 7-miu studentów Niemców, obywateli litewskich, przeszło w Prusach Wschodnich specjalny kurs propagandy hitlerowskiej. Po powrocie na Litwę utworzyli oni dwa nielegalne obozy pracy

RUCH MŁODYCH.

Kierow. Redakcji: Stefan Łochtin. Redakcja urzęduje w piątki g. 20—21 w lokalu „Dziennika Wileńskiego" Mostowa 1. Za dział „Ruchu Młodych" odpowiedzialny W. Srednicki.

Hejże na soplicę!

— „Czy widziałeś w „Słowie" fotografje z rozruchów w Pradze?

— „Owszem! I zwróciło moją uwagę zdjęcie, pod którem ktoś napisał, że narodowcy czescy pastwią się nad protestującymi przeciw gwałtom. Nie dlatego zajęłem się tem że ktoś się nad kim pastwi to dziś jest częstej, ale dlatego, że to „narodowcy" pastwią sia nad „protestującymi przeciw gwałtom" przywłaszczycielami narodowych skarbów czeskich. Nie dziwię się autorom notatki bo wiem, że są zdecydowanymi przeciwnikami nacjonalizmu, ale nasuwa mi się w związku z tem wiele refleksyj. Są bowiem ludzie, którzy każdy przejaw nacjonalizmu skłonni są uważać za zbrodnię. **I nie widzą wcale, że ich rzekoma „sprawiedliwość i rzeczowość" służy wrogom narodu, do którego sami należą.**

WALKA Z NACJONALIZMEM.

W imię dzisiejszej rzeczywistości zwalcza się polski nacjonalizm. Doskonale! Przecież mało jest Niemców, Żydow, Litwinów i Ukraińców. Oni sobie rady z nami dać nie mogą. Trzeba im pomóc, trzeba tłumaczyc Polakom, ze dobrze jest — jak jest, że nie można się bronić, a już broń Boże — atakować.

Komus jest za dobrze w Polsce! Nie wiemy tylko, czy jedynie tym, **co mowią zargonem, czy może i tym, ktorzy kryzys spostrzegli wtedy, gdy ustawa odduzeniowa przycisnęła większą własnosc rolną, tym, ktorzy zaczęli mówić o niebezpieczeństwie zydowskiem po wykupieniu lwje przez zydow.**

Mozeby nam p. Cat na to odpowiedział.

DZIWNA POLITYKA.

Czesi pastwią się nad Niemcami! O zgrozo! Domagają się insygnjów uniwersytetu Karola. Czesi! zaklęci wrogowie Polski — według I. K. C., narod, z którego nie można razem działać na forum międzynarodowem wedle „Słowa".

A Niemcy? To — niemal przyjaciele. „Już dawno wykazywaliśmy konieczność porozumienia z Niemcami" — pisał ktoś kiedyś. „Czesi uciskają Słowaków, którym lepiej było pod rządami węgierskiemi" — czytało się niedawno.

Autorowi niniejszego artykułu, który opiera to, co pisze, na długich obserwacjach pewnych grup prasy—można będzie wytłumaczyć, ze „się jeszcze nie zna" na „wielkiej polityce", że jest za młody" itp., ale nie wytłumaczy się Polakowi, dlaczego pewna część prasy milczy, gdy mowa o klęskach polskości na Mazurach Pruskich, dlaczego milczy o tem, co Niemcy robią z naszymi braćmi na Śląsku Opolskim i dlaczego ta „część prasy" umie na pamięć historję Węgier i walk polsko-czeskich, a nic wiedzieć nie chce o zniszczeniu tysięcy Słowian pomiędzy Łabą i Odrą, dlaczego nie pamięta o Wrześni, o ustawie wywłaszczeniowej 1908 r.

Nie wytłumaczy się Polakowi, dlaczego niektórzy ludzie gotowi byliby tworzyć polskiemu rękami różne Wielkie Litwy czy Wielkie Ukrainy, ale nie chcieliby naprawdę Wielkiej Polski.

— — — — — — —

Są ludzie, którzy nienawidzą słowa „nacjonalizm", boją się go, jak strasznej zjawy czegos barbarzyńskiego. Fatalne nieporozumienie, łączące się w Polsce z opacznem pojmowaniem zadań i misji naszego narodu. **Ucieczka od idei narodowej prowdzi wprost w objęcia „nierozumu", którego niestety tak dużo jest u nas...**

Ren.

Ekonomja na codzień.

Afera finansowa p. Lévy-Goldenberga, wykryta w ostatnich tygodniach listopada, kosztowała Francuzów około miljarda franków, a więc pięć razy więcej, niż sprawa Stawisky'ego. Przemysłny p. Goldenberg, wyzyskując swe rasowe zdolności handlowe, założył szereg towarzystw akcyjnych, za któremi kryjąc się popełnił wiele nadużyć i oszustw. Między innemi „nabił w butelkę" niejednego Crapelle'a-przemysłowca, na 18 miljonów franków.

Nie dziwią nas te historje świata wielkich finansów, ale czas wysnuć konsekwencje.

Towarzystwa akcyjne, emitujące akcje „na okaziciela", są niemoralną formą gospodarczą. Bezimienna akcja umożliwia szwindle i nadużycia, a winnych nie można schwytać całemi latami. Należy zabronić zakładania przedsiębiorstw, opartych o bezimienne akcje. Społeczeństwo musi znać ludzi odpowiedzialnych za wytwórczość i udzielenie kredytu.

— — — — — — —

Według statystyki związków zawodowych pracowników umysłowych, około 30 tys. ich członków posiada po dwie i nawet 3 posady, względnie pobiera emerytury i posiada pozatem płatne zajęcia. Jednocześnie mamy w Polsce 40 tysięcy bezrobotnych pracowników umysłowych, a młodzież kończąca szkoły i uniwersytety błąka się bez zajęcia.

Kto to tak umie gromadzić posady, odbierając chleb innym? Wiadomo! Napewno nie „endecy!"

— — — — — — —

Głośna jest dziś sprawa „zdolnego administratora" hr. Jakoba Potockiego, niejakiego Rosemberga, który okradł swego chlebodawcę, przywłaszczając sobie miljonowe sumy. „Naród wybrany wydał z siebie więcej takich zdolnych ludzi i dlatego p. Rosembergiem specjalnie zajmować się nie będziemy, co innego jest ważniejsze. Oto „kwestja administratorów". P. Potocki umarł już. De mortuis aut tene aut nihil.

Ale „wielcy rolnicy" mogliby sami być swoimi administratorami. Praca robi bardzo dobrze na spleen i pozwala uniknąć takich rzeczy, jak defraudacje administratorów.

Es-Te.

Na odcinku «młodzieżowym».

I

Kto obserwuje młodzież akademicką od lat siedmiu czy ośmiu przynajmniej, temu mimowoli nasuwa się uwaga: jak gruntownie uległa zmianie t. zw. psychologja życia akademickiego. Kto pamięta jeszcze czasy jubileuszu 350-lecia USB, kiedy to, co tylko miało „batorówek" na głowie wylegało na ulicę, by formować olbrzymi, gwarny i wesoły pochod, ten naprawdę nie chce w dzisiejszych studentach widzieć młodszych kolegów tamtego pokolenia.

A „Czwartki akademickie", a „żywa gazetka", kiedy to ściany Ogniska rozsadził nietylko tłum studencki, ale także beztroski, wybuchowy humor Bohdziewiczów, Korabiewiczów, Hałaburdów i in.

Dziś jest inaczej. Dziś Klub Włóczęgów, mimo nausilniejszych staran, potrafi zebrać na pochód setkę ludzi.

Dziś wieczór humoru w „Ognisku" będzie świecił pustką, jeżeli w tym czasie ktoś w sali Śniadeckich urządzi wiec o posmaku politycznym.

Właśnie o tem chciałem mówić. Dziś jesteśmy swiadkami t. zw. rozpolitykowania młodzieży. Dawnie imponowały wszystkim „kawały" popularnego kilometra, kiedy to np. kupowano kilkadziesiąt pączków u Sztralla, a następnie kilkudziesięciu studentów jadło je, siedząc na chodniku pod cukiernią.

Dziś toby nas śmieszyło, natomiast dziś uważamy za zupełnie stosowne, gdy studenci koportują na ulicach „Wielką Polskę".

I jeżeli teraz zastanowimy się nad tą — nietyle zmianą, ile nad tym przewrotem w psychice akademickiej, to łatwo dojdziemy do wniosku, że wstrząsy na które jest wystawione całe społeczeństwo, swój wyraz najdobitniejszy znalazły w przeoraniu dusz młodzieży.

Czy ta zmiana jest korzystna? Bezwątpienia tak.

N. G.

„Kryzys teatru".

Wszystko ma się ku końcowi. Nic nie jest wieczne. Dwa potworne truizmy, potwornie prawdziwe. Uchylmy kotar przybytku Melpomeny. (Niedyskretny wywiad).

Z całą pewnością możemy stwierdzić, że i teatr został objęty kryzysem strukturalnym i ideologicznym. Wydaje się, iż teatr w obecnym swym stanie przeżywa się, a przynajmniej wyrodnieje. Zginął repertuar, zbladła **sztuka** sceniczna, wymiera

aktor! A publiczność?

Publiczność jak w prologu Fausta. Skretyniała już ta hałastra, tanim chlebem rzemiosła i doktryny panującej karmiona.

I tak oto jesteśmy świadkami, gdy ze sceny wieje do nas wiatr dekadencki, cuchnący zgnilizną i upadkiem. Po przez igraszkę błahych słów (patrz komedję Hemara, Słonimskiego i całej plejady wyszczekanych francuskich pisarków!), po przez wątpliwe akcesorja, mdłe przyblaski mieni się

pustka...

Korowód dźwięków pustych banalnych (jak dowcip Słonimskiego czy Tuwima), wygranych na strunach pożądliwości seksualnej.

Iście drobnomieszczańska pedalcza sztuka? A teatr?

Teatr to

arcytwór rzemieślnictwa, szopka, jarmark codzienny z życia małego miasteczka. Sanctuarium sztuki? Do djabła, skąd takie pretensje? Dziś i do dziś! Artysta poszedł spać, a miejsce jego zajął kuglarz, bawiący gawiedź z galerji i snobów z parteru.

Wielki dramat Szekspirowski, wieszczy teatr wielkich romantyków polskich. (Gdzieżeś wielki mistrzu Słowacki?) dalej teatr Wyspiańskiego, Żeromskiego Micińskiego... brutalnie odkomendorowano do taborów, między graty i rekwizyty przeszłości.

Sednem teatru prawdziwego jest tragedja, ów najwyższy gatunek poezji dramatycznej.

(Pewnikiem jest, że prawdziwe tragedje zawdzięczamy tylko wielkim twórcom!).

Jest rzeczą oczywistą, że zagadnienie tragizmu nie da się rozwiązac bez

metafizyki i spekulacyj filozoficznych.

Twórca więc, o niedostatecznem przygotowaniu filozoficznem, nie zrodzi „porządnej tragedji". Któż więc teraz w Polsce ma tworzyć tragedje, może Kaden, może Słonimski?...

Wszystko to chłystki. Dotychczas istotnym dramaturgiem jest Hubert Roztworowski. Po za nim głusza i bezrybie (chyba, że za ryby uważać będziemy takie raki... jak Hemar, Kiedrzyński, Tepa, czy nawet Szaniawski). Aha... zapomniałbym o dramacie Peipera i Witkiewicza. Co do mnie uznaję utwory powyższych twórców, za bardzo cenne próby skonstruowania czegoś nowego, innego i lepszego.

Witkiewicz, może stoi nieco wyżej od Peipera mocą swego intelektu—nieposiedniego w każdym calu. Cóż,... kiedy publiczność, o ta publiczność... szmoncesy, sex appeal'e, dreszce freudyczne, lekkostrawne paradoksy, szarże i bomby kretyńskich fars — oto duchowa strawa, dla której warto dać złotego...

Dajcie nam aktora! — cicho mówią do siebie prawdziwi wyznawcy teatru. I oto jak manna z nieba spada na nas pokancerowany zbiedzony, zrzemieślniczony, kto,...

„Hamlet" na Pohulance...

Aktorze-artysto, gdzie obróciłeś swe kroki, giniesz w mgle przeszłości dziecino — grająca cudnie na fletni...

A przecież... jak dobrze, jak wzniośle... dramat Słowackiego, czy naturalistyczny Ibsena... aktorzy grają jak święci... zniknęły nasze dusze widzów —

mistyczne zespolenie ze sceną...

Ot, szkoda słów!...

Suponujemy kilka zdań z teorji, gwoli pocieszenia i ukojenia zbolałych postaw estetycznych.

(Życie trzepnęło twardą garścią w pysk estety, entuzjasty tetru... stąd płynie potrzeba wynurzenia jego żalów i myśli...).

„Tragedja mierzy się z odwieczną zagadką bytu, rodzi się z głębokiej zadumy nad ludźmi i swiatem i utrwala te objawy życia, które świadczą o jego powadze i moralnym porządku świata. Ponieważ zaś zagadka bytu i zasadnicze problemy moralne zawsze i wszędzie interesują człowieka, jako związane z najgłębszą jego istotą,

tragedja jest najwyższą sztuką, ma znaczenie

ogólnoludzkie

i wiecznie jest młoda..." (Życzyński „Teorje dramatu").

Żyjemy i chcemy znaleźć swe miejsce... W rozległych prerjach swiata i sztuki, my ludzie — epoki, odartej z prawdziwej filozofji. Zabrano od nas swiatopogląd, narzucić chcą ideologję sztywną, jak paiec... mamuta! Teatr skarlał... A młodzi skowyczą!

Błazeński strój aktora dziś jest alfą i omegą w teatrze. W połamanym zgrzycie jazzu, pławiąc się w blasku „Kinkietów" podryguje... szminka i pozór. Sztuka, tfu! O prawdziwej komedji kiedyś jeszcze powiem.

Czy...

Obrazek.

Siedzę u fryzjera. Choć jestem klijentem za 40 gr., bawi mię rozmową, opowiadając o pogodzie i o swoich niedolach. Między innemi opowiada historję, która jest godną powtórzenia.

— „Mówiłem swojej służącej" powiada fryzjer — „Marysiu, za dużo żołnierzy u ciebie bywa. Uważaj żebyś nie płakała!

— „O! — Wa!" powiada Marysia — teraz są takie poradnie, że bać się nie trzeba! Podobno sam rząd o to diba, żeby dziewczyny dzieciów nie mieli".

Ciekawa historja! **Gdy się porówna sposób myślenia tej prostej dziewczyny z uchwałami kongresu Reformy seksualnej w Krakowie, to nie pozostaje nic innego, jak winszowac p.p. „reformatorom" zasług na polu... prostytucji w Polsce.**

Jot.

W trosce o nowego człowieka.

Nie skrystalizował się jeszcze typ studenta polskiego, zresztą jak oficera, policjanta itd.

Określenie „student niemiecki", „policjant rosyjski" odrazu nam malowało obraz „bursza", „stupajki".

W ciągu szesnastu, czy powiedzmy czternastu lat normalnego życia organizmu państwowego nie mógł się taki typ ukształtować, — to musi, poza innemi czynnikami, rzeźbić czas.

Na terenie wyższej szkoły coraz częściej spotyka się typ karjerowicza. Zwykle to młodzieniec układny, niezmiernie ożywiony i przedewszystkiem wszędzie obecny. Zapisuje się do roznych kół naukowych, sportowych, towarzyskich, wstępuje do korporacji; jednak zawsze ostrożnie stara się przedtem wywiedzieć, jakie korzyści materjalne osiągnie czy to doraźnie, czy w efektownie przedstawiającej się przyszłości. Zwłaszcza przy wstępowaniu do korporacji interesuje się taki młodzieniec, jacy wpływowi ludzi są hibstrami; towarzysze korporacyjni mniejszą tu grają rolę, chociaż ich stan finansowy, czy przynależność klasową, bierze pod rozwagę, — to wszystko dopiero decyduje o wyborze danej korporacji, która ze swej strony po upływie dłuższego czasu orjentuje się w wartości nabytku, umiejętnie manjkującego się i zastanawiającego się bezinteresownością w każdym calu. Wiele się można nauczyc, rozmawiając z takim panem na jaki bądz temat; zawszę potrafi wyłuskać z niego ponętny owoc do skonsumowania.

Typ ten najczęściej trafia się na młodszych latach studjów; potem samo życie bądź radykalnie ich przeobraża, bądź rozgoryczonych w cień usuwa, reszta zaś prosperuje już w mocno uszczuplonej liczbie.

Chciałbym jednak zwrócić specjalną uwagę na tego rodzaju typ bardzo charakterystyczny dla czasów w jakich żyjemy i w trosce, żeby właśnie on nie zaciążył na społeczeństwie uniwersyteckiem.

Zjawisko pojawienia się karjerowicza w tysiącach egzemplarzy mniej lub więcej wyraźnych odbitek tłumaczy się niezmiernie ciekawemi warunkami materjalnemi, w jakich znalazło się obecnie nasze społeczestwo, gdzie każda droga jest dobra i każdy środek dopuszczalny, byleby prowadził do celu, czyli do utrzymania się na powierzchni, a nawet zabłyśnięcia odbiciem światłem tak modnych obecnie gwiazd.

Każdy dziś może marzyć o karjerze Forda czy innego Hitlera.

Rozpęd powojenny wciąż jeszcze trwa, wciąż się kręci rozpędzone koło, chociaż już dawno motor poruszający je przestał pracować. Ulepszonej maszynie, robiącej setki kilometrów na godzinę, człowiek towarzyszył, apetyty zaś jego wzrastały jeszcze szybciej. Dziś to wszystko musi się rownie szybko zwijać i likwidować, ale jakże trudno jest zrezygnować z nadmiernie wyrosłych ambicyj.

Drugą przyczyną narodzin karjerowicza w tem uniwersyteckiem społeczeństwie, tak jeszcze młodem, jest starsze społeczeństwo—jego rodzice i wychowawcy, którzy, tkwiąc mocno korzeniami w poglądach XIX w., nie mogą się z niego otrząsnąć i wciąż rozumując kategorjami przedwojennemi namawiają swych synów, czy córki, by tak postępowali, a nie inaczej; aby wyzyskując zdolności, okoliczności, znajomości i inne „osci" budowli świetlany gmach swojej przyszłości.

Ich też w znacznej mierze jest winą, że to smutne zjawisko staje się dziś powszechne. Jakżez często stawiają za przykład swym pociechom starszego kolegę, który w rekordowym czasie zrobił tyle a tyle, osiągnął to a to...

Trochę się wprawdzie czują nieswojo, gdy taki ideał pochwali się, jak to sobie ułatwił zadanie, powiedzmy, należąc do pewnych organizacyj i, jak to poparty przez nie, otrzymał płatną praktykę, o którą zabiegało bezskutecznie kilkudziesięciu kolegów.

Jedynym środkiem zapobiegawczym jest tu opinja społeczna, ona jedna radykalnie może uleczyć.

Trudność zjawia się w postaci braku tej opinji, zwłaszcza w starszem pokoleniu, to też, pozbawieni pomocy zgóry, musimy liczyć jedynie na samych siebie.

M. R. J.

INAUGURACJA U WSZECHPOLAKÓW

Korzystając z pobytu w Wilnie prof. Rybarskiego, Młodzież wszechpolska urządzia w sobotę inaugurację roku pracy.

Program był krótki i prosty. Zrana msza w kosciele św. Jana, wieczorem w sali Śniadeckich akademja.

Wprawdzie obeszło się bez orkiestry wojskowej, bez wysokich dygnitarzy we frakach i mundurach, mimo to, — a może właśnie dzięki temu — nastrój był miły, serdeczny i swojski.

Słowo wstępne wygłosił pan prof. Wacław Komarnicki. Mówił krótko i treściwie. Nie zamykać się w ciasnym kręgu zainteresowań zawodowych. Stać mocno na straży wyznawanych zasad i ideałów. „Nic niema przykrzejszego, jak widok młodzieży starej, oportunistycznej, idącej na kompromis".

Zkolei wygłosił swój referat prof. Rybarski. Temat — „Przyszłość gospodarcza Polski" — znany, bo taki właśnie tytuł nosi jedna z ostatnich książek prof. Rybarskiego, ściągnął jednak kilkuset studentów do sali Śniadeckich, bo osoba prelegenta — który łączy w sobie głęboką uczoność z niezwykłą trzeźwością poglądów jest doceniana nietylko przez zwolenników, ale i przez przeciwników politycznych.

Bieg myśli referenta był następujący:

Życie narodu nie musi toczyć się po jakiejś fatalnej drodze. To samo dotyczy strony gospodarczej tego życia.

Przyszłość gospodarcza zależy od samego narodu Życie gospodarcze z punktu widzenia narodowego nie jest celem samo w sobie, lecz tylko środkiem, wiodącym do celu.

To też bogactwo — jeden z przejawów życia narodowego — jest narzędziem potęgi kultury materjalnej i duchowej. Najlepiej spełnia swe zadanie, gdy jest stałe, pewne i dobrze rozdzielone. A pod tym względem nie jest w Polsce wcale „idealnie". Przedewszystkiem naród polski nie jest pełnym gospodarzem w państwie polskiem To musi i to ulegnie — gruntownej zmianie.

Przemysł, handel i wolne zawody muszą być odżydzone, rolnictwo uniezależnione od obcego kapitału, a Polska nie może nadal być „ziemią obiecaną" czyli przytułkiem dla żydów całego świata.

Dziś każdy naród idzie własną drogą. Jeśli chodzi o stosunki polskie, to podstawą ustroju społecznego muszą być nie lewjatany i inne kartele, ale produkcja średnia i drobna.

Ciężary publiczne powinny być mniejsze, aby nie zjadały gospodarstwa społecznego.

Państwo nie powinno dążyć do „stwarzania" dobrobytu obywatelom, ale powinno tylko umożliwiać obywatelom tworzenie tego dobrobytu indywidualnie.

Etatyzm, na który cierpi obecnie organizm państwowy, jest straszną chorobą. Państwo liczy, że wszystko zrobi samo, a obywatelom każe wierzyc w tę zdolność. Skutek jest taki, że państwo pakuje pieniądze w deficytowe przedsiębiorstwa, a inicjatywa prywatna słabnie. Państwo musi być narodowe. Gospodarstwo stanie się narodowe przez pracę dnia powszedniego każdego z nas.

Musimy zerwać z obecnym charakterem państwa urzędniczego. Aspiracją młodzieży nie powinien być t. zw. spokojny kowałek chleba w stanie urzędniczym. Młode pokolenie musi być zdobywcze, nie liczyć na subwencje i pomoc.

Zebranie zakończono w podniosłym nastroju odśpiewaniem Hymnu Młodych.

N.

Wyrabiajmy typ konstruktorów społecznych

Wobec tego, że coraz częściej poruszany jest problem specjalnej mentalności technicznej, byłoby pożądanem, aby młodzież wypowiedziała się, jakie jej zdaniem, cechy umysłu i charakteru winien posiadać człowiek, obierający sobie bądz jeden z zawodow technicznych, bądź przygotowujący się do innych zawodow w uniwersytecie,

Nie chcę wchodzić tu w dziedzinę psychotechniki zostawiam to naukowym badaniom, chodzi tylko o zwykłą obserwację umysłów i charakterow młodzieży przez nią samą na terenie Kół Naukowych i różnych organizacyj akademickich, chodzi o pewne rozróżnienie tych typów, spotykanych przecież w jednej i tej samej szkole. Podobno specyficzne cechy mentalności technicznej przewijają się właśnie w organizacji życia akademickiego „w ładzie i surowym porządku, u pewnej racjonalizacji życia akademickiego, w organizacji, dyscyplinie" — tak twierdzi kol. My Bem w „Kronice Akademickiej" na łamach „Kurjera Warszawskiego" z d. 27.XI. Wydaje nam się, że te tak cenne właściwości są tylko w pewnej części wrodzone. W dużej mierze zawdzięczać je należy może właśnie studjom technicznym. I tu zgadzam się z kolegą M. Y. Bemem, ze nauki techniczne wyrabiają specjalne metody myślenia, które znajdują swoje odbicie w działalności społecznej studentów.

Nie brak jednak i uniwersytecie ludzi, umiejących układać plany

Nie ulega kwestji, że życie samopomocne ma dla przyszłych inżynierów wielkie znaczenie, jako dla przyszłych kierowników i organizatorow społecznego życia robotników, niemniejsze jednak znaczenie ma ono i dla studentów uniwersytetu dla których również musi być kuźnią charakterów i szkołą wyrobienia społeczno-obywatelskiego.

Czyż bowiem tylko inżynierowie będą organizowali życie i brali na siebie odpowiedzialność kierownika, lub przywódcy w najszerszem tego słowa znaczeniu? Czy praca nauczyciela w szkole, do której przygotowuje uniwersytet, nie jest również oparta o momenty zbiorowości? Czy te same cechy, które są potrzebne inżynierowi — kierownikowi robót, nie muszą charakteryzować lekarza — dyrektora szpitala lub urzędnika, obowiązanego zorganizować pracę i ułożyć warunki współdziałania z kolegami? Jeżeli zespół cech, które potrzebne są inteligentowi, obowiązanemu organizować życie i wnosić w nie pozytywne wartości, najczęściej spotyka się wśród umysłów technicznych, to musimy wyszukiwać ich wśród nas, w naszem środowisku akademickiem i powierzać im odpowiedzialne prace w naszych organizacjach.

Wydaje mi się, że i uniwersytet potrafi wychować bardzo pożądany w Polsce typ „konstruktora społecznego.

Iwari.

Na gruzach masońskiego i komunistycznego świata, powstanie nowy świat — Narodowy.

SPORT WILEŃSKI WALCZY.

Jesteśmy pod wrażeniem wainego nadzwyczajnego zebrania bokserów wileńskich, które zwołane było ubiegłej soboty.

Sprawy poruszane na tem zebraniu, w związku z kłopotami bokserów, łączą się bezpośrednio z całokształtem życia sportowego; omówmy przeto szczegółowo kwestję, któ ra stała się zagadnieniem ogólnem.

Bokserzy wileńscy wystąpili przeciwko lekceważeniu Wilna przez związki centralne.

Los tak chciał, że iskra padła akurat na związek bokserski, że granat wybuchł wśród pięściarzy, którzy bynajmniej nie przestraszyli się eksplozją, a postanowili przeprowadzić reformę stosunków.

Na zebranie przyjechał delegat Polskiego Związku Bokserskiego, który chciał spełnić rolę medjatora, ale z chwilą zgłoszenia szeregu wniosków i rezolucyj, delegat P.Z.B. zaczął zmieniać linję postępowania.

Zebranie zgromadziło około 30 przedstawicieli sportu. Konferencja zaszczycona została obecnością delegata Polskiego Komitetu Olimpijskiego, mjr. Cz. Mierzejewskiego.

Kością niezgody był mylny stosunek centrali do Wilna. Zarząd główny stawał zawsze na stanowisku formalnem, mając na celu ściąganie jedynie składek członkowskich.

Ku oburzeniu zgromadzonych p. delegat P. Z. B. na wstępie wyraźnie powiedział, że P. Z. B. na Wilnie specjalnie nie zależy, bo Wilno jest najmłodszem i najsłabszem okręgiem sportowem, że P. Z. B. ma daleko ważniejsze cele jak przygotowywanie zawodników do olimpjady, ale nie zajmowanie się Wilnem.

Szydło wyłazło z worka. Więc Wilno ma tylko biernie przysłuchiwać temu, co się dzieje w Poznaniu, Warszawie i Krakowie, ale własnego życia sportowego prowadzić nie może.

Delegat powiedział na zebraniu, że składka, to grunt i że do Wilna nie mogą przyjeżdżać drużyny zamiejscowe, bo Wilno daleko leży od „serca sportowego" Polski.

Tak, rzeczywiście Wilno leży dość daleko, ale czyż dlatego P.Z.B. musi zapominać o Kresach?

Postawienie sprawy było szczere i jasne.

Delegat P. Z. B. wyjął z teki numer „Dziennika Wileńskiego", w którym drukowaliśmy w ubiegłym tygodniu artykuł pod tytułem „Przed batalją bokserską". Artykuł ten nie podobał się Zarządowi Głównemu w Poznaniu. Natomiast krytyka autora artykułu spotkała się z oburzeniem zebranych. Wyrażono podziękowanie prasie, że porusza ona bolączki sportowe Wilna, dążąc konsekwentnie do polepszenia sytuacji.

Po wygłoszonym referacie o stosunkach sportowych w Wilnie, zmieniła się odrazu sytuacja. Delegat P. Z. B. „zmiękł". Zaczął się tłumaczyć i obiecywać, że P. Z. B. postara się o przyjście z pomocą.

Na zakończenie zebrania przez aklamację przyjęto następującą rezolucję:

„Zebranie informacyjne O. Z. B. zwołane 8.XII 1934 r. postanowiło prosić:

1) Umorzyć wszystkie zaległe składki członkowskie klubów wileńskich, gdyż uiszczenie ich wobec katastrofalnego stanu nie będą urzeczywistnione, a tylko przeszkadzają w prowadzeni udalszej pracy.

2) Spowodować zaangażowanie na sezon 1935 roku trenera p. Mirynowskiego.

3) Przysyłać stale do Wilna po kilku czołowych zawodników na imprezy propagandowe.

4) Ustosunkować się przychylnie do związku okręgowego w Wilnie, nawiązując ścisły kontakt sportowy.

5) Udzielić subwencji 500 zł. na pokrycie częściowo długu 978 zł.

6) Zebranie informacyjne wyraża chęć prowadzenia pracy sportowej na terenie Kresów wspólnie z P.Z.B.

7) Wilno ma na celu realizację planów propagandowych, prowadząc pertraktacje z zagranicą (Łotwa i Estonja), by w ten sposób podnieść poziom pięściarski na Kresach.

8) Zebrani żywią nadzieję, iż P. Z. B., które zostanie ściśle poinformowane przez delegata p. Cynkę, wejdzie w położenie Wilna i umożliwi dalszy ciąg pracy, zapewniając egzystencję Wil. Okr. Zw. Bokserskiego, który ze swej strony uczyni wszystko by praca ta nareszcie zaczęła wydawać cenne owoce.

Delegat P. Z. B. przyrzekł, że wszystko się zmieni i zaczął już zapewniać, że Zarząd Główny P. Z. B. nie dopuści nigdy do tego by miano rozwiązać okręg wileński.

Tyle o bokserach. A teraz pomówmy o sporcie wogóle.

Najwyższy przecież już czas, by Wilno zaczęło zdobywać większe prawa.

Tutaj zawodnicy sami nic nie zrobią. Zawodnikom trzeba pomóc, a pomóc mogą entuzjaści sportu, których niestety jest w Wilnie bardzo mało, a mało jest dlatego, że Wilno jest zdane na łaskę i niełaskę losu.

Samodzielne borykanie się z trudnościami nie przyniesie nam rozwiązania sprawy.

Wilno powinno „robić ruch w interesie", a wówczas i wyniki będą lepsze i imprez będzie więcej i liczyć się z nami zaczną.

Sobotnie zebranie bokserów było jakgdyby hasłem rzuconem do walki o lepsze jutro.

Przecież w takiej samej sytuacji jak pięściarze znajdują się lekkoatlete, piłkarze, tenisiści i wioślarze, hokeiści i narciarze.

Lekceważą nas, bo przysłanie takiej np. reprezentacji Warszawy bez czołowych zawodników, czyż nie jest lekceważeniem.

Piłkarze też są narażani na najrozmaitsze szykany. Lekkoatletom dzieje się krzywda, że nie wyznaczane są do Wilna większe zawody sportowe, wioślarze mają kłopot, że jak w Trokach odbywają się regaty, to w tym dniu akurat są inne też poważne imprezy, a o tenisistach wogóle już nie warto mówić.

Wniosek jest taki, że Wilno nie zasłużyło na względy panów, zasiadających w zarządach związków państwowych.

Warto więc może by za przykładem „agresywnych" bokserów poszły i inne gałęzie sportu a wspólnemi siłami uda się może wilnianom wybić się na czoło.

Monotonność nietylko męczy człowieka, ale niszczy również wszelkie wysiłki sportowe, monotonność jest wrogiem sportu, a monotonność będzie do tej chwili, w której nie nastąpi porozumienie i zrozumienie potrzeb okręgów prowincjonalnych.

Jarwan.

Warszawa—Wilno 12:4.

Warszawa zlekceważyła sport wileński, przysyłając do Wilna mało znanych zawodników.

Doprawdy trzeba być wielkim speem w boksie, by wiedzieć, że Wrzosek, to mistrz, jakich mało, że Rutsztejn, czy Fabisiak, względnie Wayman to bokserzy, którzy rownają się klasie Kajnara, Chmielewskiego, Kotholtza czy chociażby poziomowi walki Pilnika.

W Wilnie na deskach ringu walczył trzeci garnitur Warszawy, a biorąc ściśle to była to ostabiona dokooptowanymi bokserami innych klubów, reprezentacja Polonii, a wiemy, że Polonia nie jest przecież potęgą w sporcie bokserskim.

Nawet taki Polus, który miał kiedyś mistrzostwo Polski nie pokazał absolutnie nic ciekawego, bawiąc się przez trzy rundy z beznadziejnie słabym, ale nadzwyczaj ambitnym Szczypiorkiem.

To samo da się powiedzieć nawet o mistrzu Warszawy Ozarku, który nie miał ani jednego porządnego uderzenia. Walka jego z Wojtkiewiczem, chociaż była piękną, jednak nie można o niej mówić z zachwytem, gdyż Ozarek był strenowany na ringu i nie potrafił mieć inicjatywy, a nawet chwilami ustępował Wojtkiewiczowi.

Powie może ktoś, że jaki był skład Warszawy, taki był. A fakt pozostanie faktem, że Wilno przegrało 4:12.

Jeżeli chodzi o szczerość, to nikt chyba, idąc na mecz, nie liczył, że Wilno wygra, było to wszystkim jasne, ale publiczność chciała zobaczyć piękno walki bokserskiej, chciała choć raz podziwiać u siebie w Wilnie dobrych zawodników.

Niestety przez dwie godziny oglądała bokserów, którzy więcej już chyba do Wilna w podobnym składzie nie pokażą się.

Jeżeli przysyła się drużynę do Wilna, to trzeba przysyłać drużynę silną. P. Z. B. powinien tutaj, zrozumieć, że jedną z zasad dobrej propagandy jest fair prowadzona walka, stojąca na wysokim poziomie sportowym. Mniejsze o wygrane, chodzi o styl, piękno, o emocje sportowe.

Skończmy jednak z tym tematem, a miejmy nadzieję, że więcej podobne wypadki lekceważenia nie powtórzą się.

Przejdźmy do sali, do ringu i do zawodów.

Przy kasach tłok trudny do opisania. Boks rozpoczyna się już w holu teatru ludowego. Część publiczności rezygnuje z tej przyjemności. Narzekań jest moc, a przeto szkoda, że policja nie delegowała swych przedstawicieli.

Wchodzimy do sali. Zimno jak w stodole. Na ringu ukazują się bokserzy. Przemawia płk. Iwo Giżycki, a potem Wilno kompromituje się okrzykiem. Czy doprawdy trudno jest nauczyć się krzyczeć na komendę?

Drugą skandaliczną sprawą jest brak koszulek dla zawodników wileńskich. Tak wyszło, że wszyscy musieli walczyć w jednej i tej samej mokrej, opłamionej krwią, koszulce.

Jeżeli już tak szczegółowo piszemy o zawodnikach, to słów kilka powiedzieć trzeba o p. sędzim. PZB. przysłało do nas z Białegostoku p. Nowakowskiego, który celkowicie dostosował się do poziomu walki! Nowakowski popełnił szereg błędów, a co gorsza, ulegał publiczności. Jakiś pan z loży krzyknął, że nie można fotografować zawodników i sędzia stanął na baczność, a fotograf sportowy musiał wycofać się z ringu. Mniejsza jednak o fotografa ale oto ten nieznajomy pan z loży honorowej krzyknął, że nie można walczyć bez bandaży i sędzia ringowy kazał owinąć ręce Wojtkiewicza taśmą.

Cóż to jest za porządek? Wytłumaczyć sobie jeszcze jedną bramkę, ustalając wynik 2:0 na korzyść Śląska.

Nie piszę kto grał lepiej, a kto gorzej, bo i poco to robić...?

Z Ligą trzeba się pożegnać. Wejdzie do niej zapewne Śląsk, który ma obecnie 5 pkt., a Naprzód tylko 3 pkt. Drużyny te walczyć będą 16 b. m. w Lipinach.

Na meczu sędziował p. Sznajder. Publiczności bardzo mało, bo tylko 200 osób.

Sport.

W koguciej Krasnopiorow z Wilna sprawił miłą niespodziankę, walcząc z Weymanem. Krasnopiorow, to nadzieja bokserska Wilna. Lękam się tylko, żeby nie zmanierował się ten młody chłopak. Walka w pierwszej rundzie rozpoczęła się na dystans, z lekką przewagą wilnianina. Krasnopiorow walczył źle taktycznie, musiał on dążyć do zwarcia, bo przeciwnik mając dłuższe ręce nie dopuszczał go do głosu.

W drugiej rundzie Krasnopiorow zmienia taktykę, mając wyraźną przewagę. Trzecia runda jest bardzo ciekawa. Sędziowie ogłaszają wynik remisowy. Publiczność głośno protestuje. Sala trzęsie się z oburzenia Krasnopiorow zasłużył na zwycięstwo — sędziowie wyraźnie skrzywdzili naszego zawodnika.

W piórkowej Polus z Warszawy walczył ze Szczypiorkiem który dzięki nadzwyczajnej ambicji potrafił przetrwać trzy rundy. Walka była mało ciekawa. Polus jest obecnie w beznadziejnie słabej formie. Jest on cieniem samego siebie z przed kilku lat.

W lekkiej, jak było do przewidzenia wygrał Fabisiak z Warszawy, zwyciężając Talkę. Wilnianin ma dużo szczerych chęci, ale mało tego, by zwyciężać. Talko walczył słabo, a występ jego wypadł słabo dlatego, że źle rozłożył swe siły. W pierwszej rundzie dał on z siebie wszystko, zapominając, że walczyć trzeba będzie jeszcze przez 6 minut w 2 ostatnich rundach.

W półśredniej Janczak z Warszawy wypunktował Matiukowa, który nie miał ani jednego skutecznego ciosu. Obiecujący ten zawodnik jest widać bez treningu Matiukow powinien być więcej agresywnym. Uderzenia muszą być szybsze i celniejsze. Stać i patrzeć każdy potrafi. Matiukow ustępował bardzo nieznacznie Janczakowi, który wygrał małą różnicą punktów. Publiczności wydawało się nawet że Matiukow powinien był jeżeli nie wygrać, to przynajmniej zremisować.

W drugiem spotkaniu wagi półśredniej Wrzosek z Warszawy pokonał na punkty Czyża. Walka rozpoczęła się chaotycznie. Wrzosek jest o głowę wyższy, ale nie pokazuje nic osobliwego. Czyż, chociaż jest pięknie zbudowany, to jednak walczy gorzej od Wrzoska. Ostatecznie zwycięża Wrzosek.

W ostatniej walce dnia w wadze średniej rozegrała się najciekawsza walka, przynajmniej zapowiadała się najciekawiej. Wojtkiewicz bił się z mistrzem Warszawy Ozarkiem. Obaj rośli chłopcy. Obaj lękają się jeden drugiego. Obaj wiedzą, że zwyciężyć i przegrać można jednym przypadkowym ciosem. Na ringu statystuje więc dwuch bokserów. Taniec trwał równo 9 minut, dzielonych na trzy raty stoperem komisji sędziowskiej.

Może Wojtkiewicz był lepszym? A może to tylko patrjotyzm lokalny, któremu ulegamy, mówiąc, że sędziowie skrzywdzili ulubieńca publiczności wileńskiej.

Mecz kończy się więc ostatecznie sukcesem Warszawy 12:4, a defacto wynik powinien był brzmieć 10:6, ale cóż — sędziowie...

W ringu sędziował Nowakowski, a punkty obliczali Hołownia i Pasturczak.

Organizacja słaba, ale nie bez winy jest tutaj publiczność, która chce punktualnie o godz. 12 w ilości tysiąca osób dostać się na salę.

W Ameryce publiczność na mecze czeka nieraz w krzesłach po kilkanaście godzin. Porządek jest idealny.

Jarwan.

Warszawa—Białystok 3:0.

Bokserzy Warszawy po zwycięstwie w Wilnie 12:4 pojechali do Białegostoku, gdzie wygrali wczoraj zaledwie 9:7.

Wynik ten mówi, że Białystok mało ustępował Warszawie, zdobywając aż 7 punktów, wówczas gdy Wilno zdobyło tylko 4 pkt.

Zapewne w Białymstoku p. Nowicki z Wilna lepiej sędziował w ringu, niż p. Nowakowski z Białegostoku w Wilnie, a i zawodnicy białostoccy byli chyba też lepsi od wileńskich.

S. C. Bayern pokonał Garbarnię 3:0

W Katowicach został zorganizowany turniej piłkarski z udziałem S. C. Bayern z Monachjum.

Pierwsze miejsce w turnieju zdobyła właśnie S. C. Bayern, bijąc w finale Garbarnię 3:0, a Ruch, walcząc o trzecie miejsce, pokonał Cracovię również 3:0.

Rozwiązano obóz hokejowy w Katowicach.

Wczoraj został zakończony obóz treningowy hokeistów. Na zakończenie obozu odbył się mecz [illegible]

Pierwsze poważniejsze mecze odbędą się zapewne dopiero w czasie świąt B. Narodzenia.

Pogrzebano nadzieje piłkarskie.

Cóż, przegraliśmy jeszcze jeden mecz piłkarski. Wilno jest już przecież przyzwyczajone do porażek, ale w każdym bądź razie liczyliśmy w tym roku więcej niż w innych latach, że dostaniemy się do Ligi.

Sam wynik sportowy nie decyduje o kształtowaniu się opinji, która kieruje się przeważnie zawsze wrażeniami bezpośrednio odniesionemi z imprez sportowych.

Te właśnie wrażenia wypadają na niekorzyść Wilna. Co tam dużo mówić, Śląsk był drużyną lepszą i zasłużył na zwycięstwo nietylko 2:0, ale jakieś 4:0, albo i więcej.

Przecież drużyna wileńska nie istniała prawie zupełnie na boisku w pierwszej połowie gry.

W tej połowie Śląsk w 6 minucie gry zdobył przez Gotta prowadzenie. Wynik 1:0 trwał do przerwy.

Po zmianie stron obraz nieco się zmienił. Wilnianie zaczęli wykazywać inicjatywę, ale bramki nie zdobyli a wręcz przeciwnie, pozwolili

Ognisko 16 grudnia

Walczy z Warszawianką.

W niedzielę, 16 grudnia ma w Wilnie odbyć się pierwszy mecz eliminacyjny o mistrzostwo Polski w hokeju.

Na lodzie Ognisko ma spotkać się z Warszawianką, która w roku ubiegłym sromotnie przegrała, walcząc z Ogniskiem.

Mecz ten ma być początkiem szeregu walk o zaszczytny tytuł mistrza Polski.

Sam system prowadzenia i rozlosowywania mistrzostw budzi poważne zastrzeżenia.

Całe szczęście, że gracze nasi trenowali przez dłuższy czas w sali, a teraz mogą już trenować na lodzie.

Z WARSZAWY DO SZANGHAJU

Znana w szerokich sferach towarzyskich Wilna sportsmenka, a obecnie też i dziennikarka, p. Halina Korolcówna - Bujakowska, wyruszyła w dn. 23 sierpia, wraz ze swym mężem na motocyklu w daleką podróż: Warszawa — Szanghaj.

Wóz z koszyczkiem, a w nim drobny „balast" dziennikarski pędzi szybko naprzód do celu podróży poprzez Niemcy, Czechy, Jugosławję i Bułgarję i dalej.

Z drogi p. H. Korolcówna nadsyła do redakcji „Świata" wrażenia z pod róży, pisane żywo i barwnie. Prostemi słowy, krótkiemi zdaniami p. Korolcówna-Bujakowska maluje przed czytelnikiem szlak drogi, którą już przebyła, dając bezpośrednio odczucie piękna przyrody, jakie ogląda, miast i miasteczek, zabytków historycznych, kultury i t. p.

Z punktu granicznego Gorzycko, wśród pejzaży wsi różniących się od Poznańskiego jedynie germańskim porządkiem, szerokiemi szosami ze światłem, regulującym ruch — dziennikarka dojeżdża do Berlina.

— Do Berlina wjeżdżamy wieczorem. Masa świateł. Poczworny szereg pędzących maszyn. Pod kołami wyślizgany asfalt, przezroczysty jak woda — jezdnia robi wrażenie szklanej... Sztandary ze swastyką, oddziały hitlerowskie.

W niedzielę Berlin wymarł. Gdzieś znikły niezliczone szeregi samochodów. Pusta jezdnia. Tylko chodnikami snuje się tłum wycieczek z prowincji. Gdzie szukać Berlina? — Nad Wannsee....

Tam też udają się podróżni.

— Jak okiem sięgnąć, roziskrzone słońcem jezioro, usiane niezliczoną ilością żagli. U stóp naszych tarasami schodzi do plaży gmach kąpieliska, zalany różnobarwnym tłumem ludzi.

Idealny porządek i legitymacja prasowa udostępnia p. Korolec-Bujakowskiej zwiedzenie plaży. Nawał atrakcyj jest oszałamiający. Przez mikrofon mówią, śpiewają słowy teatrów, odbywają się mecze bokserskie, konkursy elegancji kostjumów kąpielowych, balet dziecięcy, szereg reklam i t. p. Olbrzymi zakład kąpielowy posiada 10.000 kabin a plaża jest obliczona na 70.000 Na parterze szeregi sklepów, zakłady fryzjerskie, fotograficzne i t. p., kabiny masażu, stacje Czerwonego Krzyża ze stałym personelem lekarskim.

Na prawo — zamknięta plaża — dla inwalidów wojennych i kalek, — na lewo ogródek dziecięcy.

W kawiarni, obliczonej na 2.000 osób, ceny o połowę niższe, niż w Berlinie — dla uprzystępnienia masom: Komunikacja z Berlinem bezpośrednio kolejką elektryczną lub metro — trwa 25 minut.

Kierownik plaży, u którego dziennikarka zasięga informacyj, twierdzi, że to kąpielisko jest już za małe dla Berlina i na przyszły rok ma być rozszerzone, ale i to nie pomoże, plaża, podług jego zdania, będzie zawsze przepełniona.

Z Berlina nasza wilnianka poprzez Liebenwerde, Drezno dojeżdża do Czech.

— Przed nami Czechy — białe, błękitne, cynobrowe, pomarańczowe, pomazane jak paleta malarza. Domy, domki, kościoły, nawet świątki przydrożne malowane kilku jaskrawemi barwami. Architektura współczesna — tandetną seryjną współczesnością. Domek w formie pudełeczka, pomalowany na błękitno, czerwony dach, pomarańczowe okiennice, żabio-zielone drzwi w rudym otoku. Most cynobrowy. Słupy przydrożne białe w szafirowych kapturkach. Dziw, że droga nie malowana —tylko jedna biała kresa środkiem jezdni.

Po parogodzinnym deszczu, który podróżnych łapie w drodze, dojeżdżają przemoknięci do Pragi.

— Antyczna wspaniała Praga, spowita w opalizujący słońcem welon mgły... Mosty, bajka rzeźbiona w piaskowcu lub kuta w żelazie... Uliczki wązkie kręte, łamane dachy, kościoły, pałace, dziedzińce sklepione, wirydarze klasztorne, bogactwo i nędza, stłoczone bezpłatnie w jedną nie porównaną w swem pięknie całość... Ponure legendy średniowiecza przywiązane do każdego załamania muru...

Teraz droga wiedzie do Wiednia. Noc zastaje podróżnych w polu. Chłód, zmęczenie, kąpiel w strumyku i śniadanie zgotowane na maszynce.

Wiedeń spotyka deszczem. — Jezdnia nie do opisania. Pierścień Ringu i ulice zewnętrzne przypominają posadzkę kościoła Św. Marka w Wenecji.

Z Wiednia droga prowadzi przez chmurny Semmering. — Góry pachną już pierwszym śniegiem. Ołowiane chmury ścielą się na poziomie szosy, nieporównanej w poezji swych serpentyn, a w dole pieni się wezbrany Mur.

Nocleg w Gratzu, starem miasteczku o zamkach otoczonych murem i — granica.

Jugosławja. — W Maribor pachnie już wschodem. Trzy dni bezustannego deszczu i brnięcie w błocie po żyznej, słowiańskiej ziemi — jest udziałem podróżnych.

Waraždin, nocleg w Virovitive— zimno, hotel „raczej dom publiczny", plugawe korytarze, pełne żołnierzy: Obiad w Osjaku, następny nocleg w Sid.

Posileni i ogrzani podróżni znów toną w bagnie. Do Belgradu jeszcze 40 klm., gdy braknie benzyny. Czekanie zbawienia, posiłek u chłopów, popychanie wehikułu czworgiem młodych rąk przez pięć kilometrów, wreszcie auto serbskie bierze motocykl na linkę — podróżni dobijają do Zemon, przedmieścia Belgradu...

Wreszcie są w Belgradzie. W poselstwie doznają nader serdecznego przyjęcia, załatwiają formalności i wpadają w wir małej stolicy.

— To miasto chce być duże i robi tak niesamowity hałas, że żadna z wielkich stolic mu nie dorówna. Na głównej ulicy, na przestrzeni kilkuset metrów, kręci się sto maszyn ogłuszających się wzajemnie sygnałami.

Co krok kawiarnia, sklepy pełne, sztuki ludowe, błyskotek, słodyczy. Miasto się mieni od mundurów gwardji i różnobarwnych strojów ludowych.

— Belgrad współczesny nie ma zbyt wiele zabytków i osobliwości. Słoneczne miasto leży na pochyłości wzgórza nad brzegiem Sawy: W górę miasta idzie jedna szeroka ulica, tam w ciągu jednego tygodnia wywłaszczono wszystkich właścicieli, zburzono domy i długim szeregiem postawiono gmachy ministerstw, poselstw i urzędów. To było kilka lat temu. Z zabytków po Obrenowiczach pozostał stary konak i jako wspomnienie prawie trzywiekowej niewoli tureckiej sterczą mury twierdzy nad Dunajem.

Dalsza droga do granicy bułgarskiej prowadzi starym bizantyńskim szlakiem handlowym wzdłuż Dunaju u Morawy.

— Przed nami Serbja roztacza pełnię swego jesiennego uroku. Teren falisty, już o charakterze podgórskim. Zaprzęgi na drogach w płowe woły stepowe, lub małe, silne konie. Czasem spotyka się osiołka. Chłopi ubrani w stroje ludowe: barwne to, zbudowane prześlicznie, rosłe, smukłe i nieprawdopodobnie rasowe. W Smerdewie najeżonem basztami fortecznych ruin droga odchodzi od Dunaju, by iść aż do Nisu wzdłuż Morawy. Pola kukurydzy, winnice, biały pył drogi, wsie rozległe, a na widnokręgu góry...

Egzotyzm Bałkanów porywa podróżnych.

— Ruda, jak z miedzi szosa i poszarpane góry, pokryte nie lasem, a żagajnikiem dębowym. Wyrwy przepaście, piramidy, urwiste zbocza... Wązka kamienista droga wije się z bezprzykładną fantazją. Wspina się wprost w niebo, to znów spada karkołomnym zjazdem lub wirażem... „Wspinamy się coraz wyżej; jak okiem sięgnąć martwe skały pokryte szarym mchem Góry z rudych zmieniają się w szaro-błękitne. Niesamowite wrażenia jazdy na „księżyc". Przełęcz wśród gór — granica zamknięta. —

Sofja podróżnych nie zachwyca. — Brudno i żółto... wrażenie małego prowincjonalnego miasta rosyjskiego. Wschodnim zwyczajem oszukują cudzoziemców. Bułgarja kolorowa i egzotyczna jest na drodze, w polu, w górach i w małych miasteczkach.

Z Sofji droga prowadzi podróżnych w góry — w krainę romantycznej starej Bułgarji, gdzie każda wioseczka ma swoją wielką historję z okresu walki o niepodległość. Gdzie chłopi noszą ludowe stroje tak, jak przed wiekami...

— Kraina bajki, chatek białych, róż, ostów i owiec.

....podróżni zbliżają się do granicy tureckiej.

KRONIKA.

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

W całej Polsce pogoda naogół pochmurna. Przejaśnienia, zwłaszcza na zachodzie i południu, i mglisto, miejscami dżdża. Na wschodzie lekki mróz. Pozatem temperatura bez większych zmian. Słabe wiatry z kierunków południowych.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Jundziłła P. — ul. Mickiewicza Nr. 33 (tel. 10-98); Mańkowicza — ul. Piłsudskiego Nr. 30 (tel. 18-83); Narbutta — ul. S-to Jańska; Sokołowskiego — ul. Tyzenhauzowska Nr. 1; Szyrwindta i Turgiela — ul. Niemiecka Nr. 15 (tel. 9-22), oraz wszystkie na przedmieściach prócz Śnipiszek.

SPRAWY MIEJSKIE.

— **Posiedzenie Komisji Technicznej Rady Miejskiej** odbędzie się dziś, dn. 10 bm., o godz 20-ej. Na porządku dziennym znajduje się sprawa nabycia kotła dla Elektrowni Miejskiej.

— **Posiedzenie Komisji Finansowo-Gospodarczej Rady Miejskiej** odbędzie się we wtorek, dn. 11 grudnia o godz. 20-ej. Na porządku dziennym są sprawy budżetów dodatkowych, konwersji oraz prolongaty pożyczek i przeniesienia kredytów.

Z MIASTA.

— **Walka z żebractwem.** Jak się dowiadujemy, Starosta Grodzki, zapewniwszy sobie współpracę i pomoc Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego oraz Komitetu do walki z żebractwem i włóczęgostwem przystępuje w bież tygodniu do akcji, mającej na celu ukrocenie żebractwa i włóczęgostwa na terenie Wilna. Starosta Grodzki wydał już zarządzenia, zmierzające w pierwszym rzędzie do zapewnienia należytej opieki dzieciom, włóczącym się i żebrzącym na ulicach miasta. Napływowy element żebraków i włóczęgów będzie w miarę możności z Wilna usunięty. Względem żebraków i włóczęgów zawodowych będą stosowane odpowiednie środki represyjne, podobnie jak w stosunku do rodziców, którzy skłaniają dzieci do żebrania. W miarę możności przy warunkach i okolicznościach na to zasługujących osoby biedne otrzymają właściwą pomoc. Jednocześnie Starosta Grodzki zwraca się do społeczeństwa z prośbą o poparcie tej akcji i udzielenia pomocy. W szczególności ludność miasta Wilna nie powinna udzielać jałmużny pieniężnej, gdyż jedynie racjonalną jałmużną jest dawanie żebrakom bonów, za które w instytucjach dobroczynnych otrzymają oni strawę. Bony można nabywać w księgarni Gebethnera i Wolfa przy ul. Mickiewicza, w księgarni Zawadzkiego przy ul. Zamkowej, w sklepie bławatnym Głowińskiego przy ul Wileńskiej 27 oraz w Komitecie do walki z żebractwem i włóczęgostwem przy ul. Metropolitalnej Nr. 1 we wtorki i czwartki w godz. od 12 do 1-ej.

— **Koszty utrzymania.** W/g prowizorycznych obliczeń koszty utrzymania w listopadzie w porównaniu z październikiem uległy nieznacznemu zmniejszeniu. Wysokość kosztów utrzymania spadła w porównaniu z październikiem o przeszło 1 proc.

SPRAWY ADMINISTRACYJNE.

— **Kara za opilstwo.** W trybie administracyjnym Starostwo Grodzkie Wileńskie ukarało trzydniowym bezwzględnym aresztem Ewę Duryłową, bez stałego miejsca zamieszkania, za opilstwo i ukazanie się w nietrzeźwym stanie na ulicy. Duryłowa jest stałą klijentką aresztów policyjnych i kilkakrotnie już karana była za tego rodzaju wykroczenia.

— **Protokuły karno-administracyjne.** 19 protokułów karno-administracyjnych sporządzono w ciągu ostatnich dwóch dni świąt za handel.

SPRAWY WOJSKOWE

— **Ćwiczenia rezerwistów.** W dalszym ciągu rozsyłane są karty powołania do osób obowiązanych odbyć w r. b. ćwiczenia wojskowe. Przypuszczalnie ćwiczenia przeciągną się przez całą zimę. Ostatni turnus tegoroczny wróci w lutym. W związku z tem akcja zasiłkowa trwać będzie dłużej.

Teatr i muzyka

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Dziś o g. 8-ej wiecz. po raz ostatni „Hmlet" — największe arcydzieło literatury dramatycznej wszystkich czasów, w nawskroś oryginalnej inscenizacji. Udział bierze cały zespół. Ceny propagandowe.

Jutro o godz. 8 w. „Kwiecista droga".

— **Teatr muzyczny „Lutnia".** Dziś po raz 40-ty odznaczająca się pięknemi melodjami rekordowa op. Granichstaedtena „Orłow" z J. Kulczycką i K. Lembowskim w rolach głównych. Ceny propagandowe.

— **„Gri-Gri" po cenach zniżonych w „Lutni".** Jutrzejsze przedstawienie po cenach zniżonych wypełni egzotyczna op. Lincke „Gri-Gri". W roli tytułowej Z. Lubiczowna.

— **„Zemsta nietoperza w „Lutni".** Najbliższą premjerą będzie utwór muzyczny J. Straussa „Zemsta nietoperza" mająca w świecie artystycznym ustaloną opinję.

— **Wileński Teatr Objazdowy** gra dziś w Niemnie jedną z najweselszych fars amerykańskich p. t. „Dzień bez kłamstwa", jutro — w Lidzie

Polskie Radjo Wilno

Poniedziałek, dnia 10 grudnia.

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. por. Muzyka. Chwilka pań domu. 7.50: Pogadanka marjanska. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.10: Koncert zesp. N. Mańskiej. 13.00: Dzien. poł. 13.05: Pieśni Schuberta i Moniuszki (płyty). 15.30: Wiad. eksport. 15.35: Codz. odc. pow. 15.45: Muzyka lekka. 16.45: Lekcja niemieckiego. 17.00: Recital fortepianowy. 17.25: „Wykopaliska archeologiczne na Wileńszczyźnie w r. 1934". 17.35: Pieśni Debussy'ego (płyty). 17.50: „Fotograf, krajoznawstwo, zima" — odczyt. 18.00: Konc. rekl. 18.15. Koncert kameralny. 18.45: „Poczytajmy sobie" — pog. 19.00: Audycja żołnierska. 19.25: Chwilka łowiecka. 19.30: „Krajobraz Polski a jej kultura" — felj. 19.50: Wiad. sport. 19.56: Wil. wiad. sport. 20.00: Muzyka lekka i popularna. 20.45: Dzien. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce? 21.00: Koncert muzyki dawnej. 21.45: „Warunki życia w morzu" — odczyt. 22.00: Skrzynka pocztowa Nr. 340. 22.15: Utwory Czajkowskiego (płyty). 23.00: Wiad. meteor. 23.05—23.30: Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 11 grudnia.

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. por. Muzyka. Chwilka pań domu. 7.50 Konc. rekl. 7.55: Giełda rolna. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.10: Muzyka taneczna 12.45: Audycja dla dzieci młodszych. 13.00: Dzien poł. 13.05: Muzyka taneczna. 15.35: Codz. odc. pow. 15.45: Koncert dla młodzieży (płyty) „Operetka" Obj. Z. Ławęskiej 16.15: Pieśni Griega w wyk. Anieli Desseu (sopran). 16.45: Skrzynka P. K. O. 17.00: „Tańce starofrancuskie". 17.25: Skrzynka językowa. 17.35: Recital śpiewaczy. 17.50: Skrzynka techniczna. 18.00: Konc. rekl. 18.15: Muzyka lekka. 18.30: „Kto słucha radja w Polsce". 18.45: „Najnowsze dzieło Berenta". 19.00: Pieśni ludowe 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: Piosenki H. Olonówny (płyty). 19.50: Wiad. sport. 19.56: Wil. wiad. sport. 20.00: „Apteczki ziołowe naszych prababek" pog. 20.15: Wieczór literacki. 20.45: Dzien. wieczorny. 21.00: „Dyliżans rozśpiewany" — słuchowisko muzyczne. 22.00: „Angielska Izba Gmin" felj. 22.15: Utwory Cezara Francka (płyty). 22.45. Konc. rekl. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

WYPADKI.

— **Zderzenie autobusu z taksówką.** Przy zbiegu ulic Trockiej i Niemieckiej autobus nr. 38471 zderzył się z taksówką nr. 14279. Skutkiem zderzenia w taksówce uszkodzony został motor. W autobusie nikt nie odniósł szwanku. Policja spisała protokół.

— **Wypadek na Górze Zamkowej.** Niejaki K. Grünblat z Sokółki zwiedzając górę Zamkową, wkroczył na sam szczyt góry, skąd dziwnym zbiegiem okoliczności stoczył się nadół, kalecząc się dotkliwie.

Rozpowszechniajcie bony jałmużnicze „Caritasu"

TEATR MIEJSKI.

„Kwiecista droga" kom. w IV aktach Walentina Katajewa

Dziwne, że Sowiety puściły na scenę tę sztukę, która jest jawną drwiną z całej blagi i humbugu, jaką jest propaganda wewnętrzna (i na zewnątrz) obecnego ustroju Rosji sowieckiej, mającego stworzyć szczęśliwego, wolnego „człowieka przyszłości" i pchnąć go na „kwiecistą drogę" „świadomego, kulturalnego, wyzwolonego z wszelkiego przymusu życia. Bo jakkolwiek satyra Katajewa ostrzem swem skierowana jest ku jednostce, reprezentowanej w sztuce przez znanego, podziwianego, uwielbianego prelegenta i pisarza Zawiałowa, tego nieszczerego, na ustach tylko mającego „wielkie" hasła bolszewickie, komunistę z jego ideologją na eksport, poza obręb własnej wygody życia, a w gruncie stuprocentowego „burżuja" — więc dla napiętnowania tego rodzaju „idealistów" została zapewne puszczona na scenę — to jednak mimo wszystko, cała rzecz w swej treści wewnętrznej jak i w środkach, któremi posługuje się gwoli podkreślenia konieczności dzisiejszych braków i mankamentów dla „błogosławionych" w przyszłości owoców, tchnie zupełnie niedwuznacznemi kpinami.

Więc niebezpiecznie było stawiać ją na oczy publiczności Sowietów, tembardziej, że nie ratują sytuacji takie postacie, jak doktór i Masza, matka Tani i Gusiew i widać jaskrawo, że coś się „psuje w państwie duńskiem".

Takie to bywają skutki propagandy, gdy celem ostatecznym walki o jakąś ideę okażą się nie dobra duchowe, nie uszlachetnienie duszy jednostki a przez to całego społeczeństwa — ale zdobycie najpospolitszych dóbr materjalnych, takich, jakiemi rozporządza kapitalizm, co, eo ipso, walkę o nie czyni w najostatniejszym rezultacie absurdem— bo walką z kapitalizmem o dobra... kapitalistyczne.

Sztuka napisana została z rzetelnym talentem, postać główna — Zawiałowa, wybornie podpatrzona, element humoru uwięziony w każdej scenie, w której bierze udział jej „bohater". Groteskowe spacery tego propagatora „kwiecistej drogi" i eksperymentora „miłości". od kobiety do kobiety z nieśmiertelną teczką i pierwszym egzemplarzem dzieła swego pod pachą — aby dojść do punktu wyjścia: pierwsze porzuconej żony — stanowi szereg wybornych scen, wywołujących homeryczny śmiech na widowni.

Wybornie postać Zawiałowa odtworzył M. Węgrzyn, jakkolwiek podkreślił mocno jej groteskowość. Jakiż zmysł szczerego humoru posiada ten młody artysta, ile wykazuje inteligencji w ujęciu odtwarzanej postaci, jakie przy prostocie środków osiąga wyborne rezultaty i jak duże wciąż czyni postępy...

Znana Wilnu z występów z Adwentowiczem w sztuce „Trzecie imię miłości" p. Mazarczówna, w której zajaśniała rzetelnym talentem aktorskim, nie miała tym razem zbyt szerokiego pola do popisu, jednak tchnęła w postać Maszy dużo wdzięku, szczerej kobiecości i uczucia oddanego serca.

Z pozostałej obsady wyróżnili się w roli doktora p. Bay-Rydzewski i jako Gusiew rokujący jaknajlepsze nadzieje p. H. Borowski. Jego krótka, niema mimiczna gra w II akcie była pełna wyrazu.

P. Boneckiemu, reżyserowi sztuki, należą się rzetelne słowa uznania. Reżyser walczył o lepsze z aktorem, który kontrasty psychiki Gasgoldera znakomicie podpatrzył i podkreślił. Ostatnia scena III aktu jest ponadto wielce charakterystyczna dla stosunków panujących we współczesnej Rosji.

P Skrzydłowska dała w niej w roli Gasgolderowej figurę pod każdym względem typową.

Reszta zespołu pp. Moiska, Stachowicz, Szpakiewiczowa, Pawłowska, Gintel, Zastrzeżyńska Surowa — wywiązała się z zadania b. przyzwoicie.

Pilawa.

O pierwszem zrzeszeniu właścicieli sadów.

O konieczności organizacji handlu owocami pisałem w lipcu r. b. W ubiegłą niedzielę zamieściła prasa wzmiankę o zawiązaniu się spółdzielni właścicieli sadów w Łużkach (powiat Dziśnieński) Inicjatywa zrzeszenia producentów owoców wyszła od miejscowego sędziego grodzkiego.

Jest to na terenie Wileńszczyzny pierwsza próba zrzeszenia się właścicieli ogrodów owocowych celem zapewnienia sobie bezpośredniego rynku zbytu, a więc uniemożliwienia żydom handlującym owocami prowadzenia nadal bezprzykładnego wyzysku producenta jabłek.

Dzisiaj w pierwszych dniach grudnia cena detaliczna waha się w zależności od gatunku od 80 gr. do 2 zł. za kilogram jabłek, za które żyd sadownik chłopu czy ziemianinowi płacił od 7 gr. — do 15 gr. za kilogram, nie ponosząc żadnego ryzyka handlowego. W ostatnich latach, banda eksploatująca polskiego rolnika uważa za korzystne prowadzić pertraktacje o odnajem ogrodu nie wcześniej niż w lipcu, kiedy zbiór owoców można dokładnie obliczyć.

Powstanie w Łużkach pierwszego zrzeszenia właścicieli sadów musi zachęcić całe rolnictwo kresowe do zawiązywania na terenie każdej gminy podobnych organizacyj, gdyż tą jedynie drogą czy to chłop czy ziemianin ma możność wywalczyć sobie godziwą cenę za tak wartościowy produkt, jakim są owoce.

Inicjatywa spółdzielni owocarskich, zapoczątkowana w Łużkach, zasługuje na najszersze poparcie wszystkich instytucyj wileńskich, zajmujących się losem rolnika, a więc izby rolniczej, związku organizacji rolniczych i t. d., których jest bardzo wiele a konkretnych wyników ich pracy dotychczas rolnik nie dostrzega. Producenci owoców zbyt wielu wysiłków od opiekuńczych organizacyj nie będą wymagać. Wskazać nabywcę owoców, względnie skierować go do poszczególnych organizacyj i publikwać w czasopismach ceny hurtowe jabłek.

Nie należy mieć zbyt wielkich nadziei, aby akcja zrzeszenia się właścicieli sadow nabrała charakteru powszechnego, a rolnik otrząsnął się z kosztownego pośrednictwa żydowskiego. Główna przyczyna uzależniająca kresowego rolnika od łaski i niełaski pośrednika z miasteczka, to chroniczny brak gotówki. Sad oddaje się w dzierżawę w okresie żniw, kiedy pieniądze są najwięcej potrzebne, więc sadownik płaci, ile chce.

Radykalną pomocą byłoby umożliwienie rolnikowi otrzymania pożyczki w kasie Stefczyka pod zastaw owoców w okresie żniw. Ryzyka tu banki nie ponosiłyby żadnego, bo agent z kasy mógłby sprawdzić na co daje pieniądze, a zwrot pożyczki następowałby po dwóch miesiącach.

Podobne udzielenie pomocy spółdzielniom owocarskim wyrwałoby z rąk żydostwa tak jaskrawą możliwość wyzysku rolnika, ale pomysł taki muszę nazwać utopją, gdyż u nas na Wileńszczyźnie są rzadkie wypadki celowego dysponowania groszem publicznym.

W każdym razie należy się cieszyć, że pierwsze zrzeszenie producentów owoców już powstało, a to czyni wyłom w prawach feodalnych arendarzy sadów.

J. P.

DRUKARNIA A. ZWIERZYNSKIEGO
Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty drukarskie
Broszury, tabele, zaproszenia afisze, okólniki plakaty, bilety, wizytowe.
Ceny konkurencyjne.

Z KRAJU.

Wypadki kolejowe.

Z pociągu zdążającego z Wilejki do Wilna niedaleko stacji N. Wilejka wypadł mieszkaniec wsi Rabunie, gm. kościeniewickiej, Jan Pieciun, który odniósł ciężkie obrażenia ciała i potłuczenia głowy. Pieciuna odwieziono do szpitala żydowskiego w Wilnie.

Również koło Podbrodzia z pociągu wypadł i uległ ciężkim obrażeniom ciała G. Butryk, który jechał na „gapę" do Wilna Chcąc uniknąć kontroli, usiłował wyskoczyć z pociągu, lecz tak niefortunnie, iż zmiażdżył sobie nogi. Przywieziono go do Wilna i umieszczono w szpitalu żydowskim.

Sielankowy areszt w Balli-Wielkiej

Osadzony w areszcie przy gminie Balla-Wielka, pow. augustowskiego, z wyroku władz administracyjnych 19-letni Paweł Makarczyk (kol. Świack-Górski) uwolnił się — usunąwszy zasuwkę — z aresztu i udał się do wsi Łojki, gdzie odbywała się wówczas zabawa weselna. Tam zauważył Franciszka Rekiecia, do którego czuł nienawiść za pobicie. Postanowił się zemścić.

Wyszedł z mieszkania, podszedł pod okno i przez szybę strzelił w Rekiecia, trafiają go w plecy, pod łopatkę. Następnie wrócił do aresztu.

Makarczyka pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

ZGON I. D. SYTINA.

W tych dniach zmarł w Moskwie nieprzeciętny człowiek, w Rosji przedwojennej największy wydawca rosyjski, który przepełnił rosyjskie rynki księgarskie taniemi książkami, a zarazem twórca największego pisma rosyjskiego „Russkoje Słowo" wydawanego w Moskwie, któremu żadne inne pismo nie potrafiło dorównać.

Ciekawa jest biografja I. D. Sytina. Zmarły wydawca pochodził z rodziny chłopskiej z guberni kostromskiej. Ojciec jego był pisarzem gminnym. W roku 1866, licząc lat 15, Sytin przybył do Moskwy, gdzie odrazu ujawnił się jego talent wydawniczy i księgarski. Utworzył grupy kolporterów, którzy sprzedawali książki domokrążnie w miastach i na wsi. Były to jakgdyby „żywe handle książkami", które przynosiły książkę nawet do najodleglejszej wioski.

Przy współpracy Szarapowa, Sytin otworzył w 1883 r. sklep księgarski, a później założył drukarnię, która drukowała miljony opowiadań ludowych rozpowszechnianych w całej Rosji. Drukowano również kalendarze. Równocześnie Sytin począł wydawać dzieła bardziej wartościowe, literackie. Obok elementarzy sprzedawanych po pięć kopiejek a rozchodzących się w miljonach egzemplarzy, wydawał dzieła napisane przez najwybitniejszych autorów rosyjskich oraz dzieła uczonych, naukowe książki popularne.

W roku 1884 Sytin pomagał Tołstojowi i jego przyjacielowi Czertkowowi; dzięki tej pomocy wspomniani pisarze mogli wydawać miljony tanich książek. Przy jego poparciu powstało wydawnictwo „Pośrednik" które wydawało dzieła Tołstoja, Czechowa, Garszyna, Leszkowa i innych znakomitych pisarzy rosyjskich. Wydawnictwo Sytina wydało pierwsze popularne wydanie dzieł Turgieniewa, Niekrasowa i wielu innych klasyków. Wielką radość sprawiło Sytinowi wydanie przez niego dzieł Gogola, które sprzedawane były tylko po 50 kopiejek. Taniość tego wydawnictwa przyczyniła się znacznie do spopularyzowania dzieł tego pisarza rosyjskiego.

Sytin bezustannie rozszerzał swe przedsiębiorstwo wydawnicze. Zakupił małe pisemko „Russkoje Słowo", które potem pod jego kierownictwem urosło do rozmiarów największego pisma rosyjskiego. Podczas wojny pismo to wychodziło w nakładzie półtora miljona egzemplarzy „Russkoje Słowo" miało około tynajmniej 10 stron ogromnego „rosyjskiego" formatu. W niedzielę i święta „Russkoje Słowo" swemi rozmiarami i objętością przewyższało największe pisma amerykańskie i było jakoby codzienną encyklopedją życia rosyjskiego.

„Ruskoje Słowo" miało około tysiąca stałych korespondentów we wszystkich zakątkach Rosji. Oprócz tego pismo posiadało wspaniale zorganizowaną sieć korespondentów zagranicznych, tak że było doskonale informowane o wszystkich zdarzeniach na świecie.

Przed rewolucją Sytin nabył największy tygodnik rosyjski „Niwa", założony przez Marksa. Jako pracodawca Sytin, sam syn rolnika i sam rolnik, który zachował cechy prostego chłopa, zrobił bardzo wiele dobrego dla robotników. Wybudował piękne domy dla robotników i pracowników swego przedsiębiorstwa, jego urzędnicy i robotnicy wysyłani byli do uzdrowisk, gdzie spędzali urlop, byli ubezpieczeni na starość i t. p. Po rewolucji komunistycznej Sytin nie miał możności kontynuowania swej działalności wydawniczej i usunął się z życia księgarsko - wydawniczego. Dzięki jednak swemu pochodzeniu i zasługom na polu oświaty rosyjskiej rząd sowiecki wyznaczył mu rentą, z której żył aż do śmierci. Sytin zmarł w wieku lat 84.

W okresie porewolucyjnym, przed dziewięciu laty, Sytin po raz pierwszy odwiedził Czechosłowację. Przybyl do Pragi a potem leczył się w Podziebradach, gdzie spotkał się z swymi starymi współpracownikami i przyjaciółmi Nemirowiczem - Danczenką, naczelnym redaktorem „Ruskoje Słowo" Blagowem i powieściopisarzem A. Jabłonowskim. Podczas pobytu w Czechosłowacji planował stworzenie wielkiego wydawnictwa zagranicą. Plany te jednak nie dały się uskutecznić i Sytin powrócił do Moskwy, gdzie obecnie zakończył swój żywot.

KRONIKA POLICYJNA.

— **Kradzieże.** Marja Kaczyńska, tancerka z kabaretu „Lazar", oskarżyła Czesława Michniewicza i Wł. Frankowicza o skradzenie zegarka i bransoletki wartości 275 zł. Kaczyńska, jak pisaliśmy, przed dwoma dniami urządziła przed hotelem Niszkowskiego alarm, iż została porwana przez tychże panów. Badani M. i F. oświadczyli, iż tancerka K. zgodziła się ich odwiedzić w mieszkaniu i nikt ją nie porywał. Policja prowadzi dochodzenie.

— **Bójki na mieście.** W czasie wczorajszych bójek w mieście poraniono dotkliwie Antoniego Marcinkiewicza (Mętna 33), Antoniego Dziemietkę (Wielka 35) i M. Świetlikowskiego (Cedrowa 20).

— **Połknięcie igły.** Do szpitala żydowskiego przywieziono Stanisławę Orzechowską (Mejszagolska 7) z połkniętą igłą, którą spożyła z chlebem. Jak się okazało w chlebie, który nabyty został w jednej z piekarń wileńskich, znalazła się igła. Policja w tej sprawie prowadzi dochodzenie.

Od 1920 roku istniejąca szkoła „ZRÓDŁO PRACY" z trzyletnim kursem krawieczczyzny, bieliźniarstwa, haftu trykotarstwa, Trocka 19/2, przyjmuje zapisy nowo-wstępujących uczennic do Bursy i do Szkoły i na Kursa wieczorowe dla dorosłych — codziennie od godz. 9 — 1.
Zarząd Rady Centralnej Tow. Pań Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo.

CASINO i ROXY
DZIŚ największy film sezonu 1934 1935 roku! Nowy wielki triumf reżyserski CECIL B. DE MILLE p. t.: „KLEOPATRA" W rol. gł.: Claudette Colbert i Józef Schildkraut. Dzieje, które wstrząsnęły światem. Rzym i Egipt wskrzeszone w całej wspaniałości. Monumentalny film z dziejów upadku starożytności.
Nad program: Ostatnie wydarzenie świata—tygodnik Paramountu, Betty Boop w grotesce rysunkowej oraz Pat.
Uprasza się o przybycie na początki seansów: 4, 6, 8 i 10,15.

PAN
Dziś ostatni dzień JOZEF SCHMIDT w przep. filmie Pieśń ZDOBYWA ŚWIAT. Dla młodzieży dozwolony
Już w następnym programie najwspanialszy przebój tegorocznej produkcji. Najbogatszy film sezonu.
Upajające najpiękniejsze melodje „JEJ WYSOKOŚĆ CAŁUJE"...
Po raz pierwszy razem JANET GAJNOR I HENRI GARAT. Szczegóły jutro

HELIOS
Już jutro niezwykła rewelacja „SYN KING - KONGA".
Dziś ostatni dzień wielkie arcydzieło «NANA» w-g nieśmiert. powieści Emila Zoli. W roli tyt. genjalna ROSJANKA ANNA STEN.
Nad program: Bajeczna atrakcja w naturalnych kolorach. „Wesołe zajączki" oraz tygodnik „Pata".

REWJA
Dziś! Wielki podwójny program.
1) Film który stał się największą emocją świata „Na ulicy". w rol. gł. Włodzimierz Sokołoff i Modelene Ozeray.
2) Arcyzabawna komedja p. t. „KRÓL NIEDOŁĘGÓW" w 8 akt. W roli gł. król komików CURTABOIS.

Spróbujcie—porównajcie, a przekonacie się, iż WINA WYTWÓRNI W. Osmołowski WILNO SĄ STARE — LEŻAŁE — MOCNE I ZDROWE
Do nabycia w sklepach winno - spożywczych.
1—r

Już czas pomyśleć o ogłoszeniach świątecznych. —5 o
Ogłoszenia do „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO" i innych pism—przyjmuje na bardzo dogodnych warunkach
BIURO REKLAMOWE STEFANA GRABOWSKIEGO w Wilnie, Garbarska 1, tel. 82.

Mieszkania i pokoje

Mieszkanie
3 pokojowe do wynajęcia, dowiedzieć się u dozorcy Dominikańska 8. 250—1

POKÓJ frontowy z niekr. wejściem, może być z używalnością kuchni do wynajęcia. Witkomierska 3 m. 11

Kupno i sprzedaż

Kupię
sekretarzyk (antyk) i kilka foteli tego samego stylu. Oferty do „Dz. Wil." pod „Gotówk". 326—2

Kupię
chętnie zbiór powieści I. Kraszewskiego (stare wydania). Oferty z podaniem adresów do „Dz. Wil." dla „bibljofila". 218—2

PSA
białego charta syberyjskiego (do roku) i wilka młodego na wieś kupię. Oferty do Admin. „Dz. Wil." z podaniem ceny kierować pod „Zaraz". 328—1

RÓŻNE.

MIERNICZY-TAKSATOR dyplomowany l. 35, kawaler z powodu braku pracy po fachu poszukuje jakiejkolwiekbądź. Chętnie objąłby posadę w majątku pomocnika rządcy, względnie rządcy, leśniczego, kanalisty i t. d. Wymagania skromne. Łaskawe oferty pod „mierniczy - taksator" do Adm. „Dz. Wil." —3

SŁUŻĄCA uczciwa z gotowaniem, dobremi świadectwami, poszukuje posady. Połocka 9 m. 6. 240—1

B. nauczycielka 68 lat znajdując się w skrajnej nędzy, nie mając żadnych krewnych i znajomych prosi litościwe osoby o jakąkolwiek pomoc. Łaskawe ofiary składać w Administracji „Dz Wil." dla „S. S." Adres tamże.

ZGUBY.

Zginął
WYŻEŁ - LAWERAK, wabi się „Tumry", z małą blizną na lewej łapie przedniej. Odprowadzić za wynagrodzeniem: Piwna 8, m. 3. 327—2

PRACA.

Stolarz
przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres stolarstwa jak również reperacje i opakowanie mebli. — Wykonanie solidne, ceny niskie. ul. Mickiewicza 24 m. 17. J. Chmielewski. 812

MŁODY CZŁOWIEK lat 23, mogący prowadzić samodzielnie dział Administracyjny w firmach handlowych poszukuje posady w tym dziale. Pisze na maszynie. Referencje b. poważne. Dom OO. Salezjanów, Dobrej Rady 22, tel. 2-32 Porubienko Jan.

Wydawca: ALEKSANDER ZWIERZYŃSKI. Drukarnia A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa Nr. 1. Odpowiedzialny Redaktor STANISŁAW JAKITOWICZ.

BIBLJOTEKA w Wilnie.